Rok I. We Lwowie. Dnia 25. Maja 1894. Nr. 10.

SŁOWO POLSKIE

DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, POLITYCE, LITERATURZE I SZTUCE.

Prenumerata we Lwowie:		Prenumerata z przesyłką:	
rocznie	12 koron (6 złr. — ct.)	rocznie	13 koron — ct. (6 złr. 50 ct.)
półrocznie	6 „ (3 „ — „)	półrocznie . . .	6 „ 30 „ (3 „ 30 „)
kwartalnie	3 „ (1 „ 50 „)	kwartalnie . .	3 „ 15 „ (1 „ 65 „)

Cena jednego numeru 30 ct.

Prenumerować można w Administracyi pisma, w Biurach Dzienników oraz we wszystkich księgarniach lwowskich i prowincyonalnych.

Redakcya i Administracya mieści się przy ulicy Kopernika l. 6.

Powitanie wystawy krajowej.

W chwili, kiedy piszemy te słowa, tysiące rąk pracują z gorączkowym pospiechem we dnie i nocc, aby doprowadzić do skutku poczęte przed rokiem dzieło, w patryotycznej myśli acz z rozmaitymi obawami podjęte, a dziś już rozmiarami swymi przewyższające nadzieje i plany swych twórców.

Dziełem tem *wystawa Kościuszkowska* we Lwowie. Nim następny numer *Słowa polskiego* ukaże się z druku, wystawa będzie już urzędownie otwartą. Toż dzisiaj w przededniu tego święta ślemy jej gorące słowa powitania i życzenia jak najlepsze: oby udała się jak najświetniej, oby zaćmiła powodzeniem i węgierską i czeską, oby wreszcie obudziła drzemiące w narodzie siły i dodała otuchy na przyszłość. Policzcie i odważcie, co zbudowane i kładźcie dalsze cegły z wiarą i zapałem, a stanie gmach odrodzenia!

Kto przed rokiem widział rozległą wyżynę, górującą nad parkiem stryjskim, pustą i martwą, kto przebiegał jej ścieżyny i wertepy, a dzisiaj widzi setki pięknych wieżyc i gmachów, roje ludzi, maszyny i wagony, wygodne ulice, kwiaty i drzewa — ten ze zdumieniem pyta, gdzie ten czarodziej, który swą rószczką zdziałał te cuda?— Myśl patryotyczna, praca i zgoda wszystkich były tym czarodziejem.

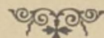
Pessymizm, który mrozi wszystkie nasze przedsięwzięcia już w zarodku, usiłował i to dzieło owiać swem tchnieniem — nie brak było i zaściankowej zawiści: wszystko padło pokonane, a myśl patryotyczna święci swe tryumfy.

Nie pamiętamy sprawy, w którejby nasze społeczeństwo szło w takiej zgodzie i harmonii, którąby dziennikarstwo narodowe tak szczerze popierało. Wystawa, to wymowny przykład, co można zdziałać przy zgodzie i harmonii. Może ten przykład będzie początkiem szczęśliwego zwrotu w naszem społeczeństwie, może obudzi je z tej ciągłej martwoty i apatyi, jaka dotychczas panowała wszechwładnie.

Dzisiaj już wiadomo, że najliczniejsza część narodu naszego nie będzie mogła brać udziału w tem święcie, ani też zaczerpnąć na chwilę swobodniejszego powietrza. Naszym obowiązkiem jest ich zastąpić, podeprzeć krzepkimi barkami dzieło narodowe, aby pokazać, jak bezsilną jest w obec naszej zgodnej pracy, zawiść i przemoc wroga.

Niech wszyscy, starzy i młodzi, mężczyzni i kobiety, podadzą sobie hasło: spieszmy na wystawę narodową!

L...



Z parlamentu wiedeńskiego.

II.

Co to znaczy stan posiadania, najdowodniej wykazała nowela wojskowa. Ponieważ od kilku lat już cieszymy się ustawą o pospolitem ruszeniu, więc rząd z najniewinniejszą miną wykazał, że wniesiona obecnie nowela o obowiązku meldowania się pospolitaków jest tylko naturalnym wynikiem i uzupełnieniem poprzedniej ustawy, która jakoby bez tego uzupełnienia byłaby martwą literą. Oczywista, że koalicya a przedewszystkiem, jej najwierniejsi zwolennicy, polscy posłowie, acz »z boleścią w sercu«, uznają słuszność twierdzenia rządu a specyalista w sprawach wszelkiego powiększania ciężarów wojskowych, poseł Popowski, z zapałem kruszy kopię w obronie najniesympatyczniejszego wniosku rządowego.

Niestety dużo wody upłynie, zanim posłowie zaczną patrzeć na obowiązki swe wobec narodów, które zastępują w parlamencie z punktu ogólnych interesów, a nie tylko przez szkła rządowych życzeń i żądań.

Uchwalona tak lekko nowela o pospolitem ruszeniu jest olbrzymim krokiem wstecz na polu rozwoju wewnętrznych stosunków, a w przyszłości będzie ciężkim ciosem dla zdobytego ongiś z takim trudem prawa swobodnego przesiedlania się. Dzisiejsze pokolenie zaledwie otrząsnęło się ze wspomnień o rekrutach, dla których wyciągnięcie losu wojskowego było poniekąd grobem. Opłakiwała go matka, ojciec, narzeczona, wieś cała miała go już za straconego, a on biedaczysko odurzony ogromem nieszczęścia, zahukany, oszołomiony, wdziewał halsztuk i szynel i szedł gdzieś na koniec świata do »italiańskiego kraju«, gdzie cały swój wiek młodzieńczy i męski przepędził, a jeżeli wrócił do rodzinnej wioski na resztę dni życia, nikt jego, ani on nikogo nie poznawał i najczęściej swoich najbliższych już na oczy nie oglądał.

Zmiana tego systemu była błogosławieństwem. Trzyletnia służba wojskowa jej powszechność, możność uzyskania urlopu -- wszystko to sprowadziło przewrot w pojęciach ogołu.

Lecz raj ten trwał krótko. Epoka militaryzmu rozciągnęła wszechwładne rządy n d Europą. Ustawa o obronie krajowej kolejno rozszerzyła obowiązki, umacniała je i zadzierzgnięty węzeł zależności od jakiejś nieznanej potęgi, odzywającej męża, syna, ojca od najbliższych, najukochańszych, na każde skinienie natychmiast i bez oporu, — zacisnęła na lat dwanaście. Oswojono się powoli i z tem, tembardziej, że ćwierć wieku prawie żadna groźna zawierucha nie porwała kwiatu młodzieży w swe groźne objęcia. Tymczasem »nieubłagana konieczność« kazała z kolei rzeczy w obec zbrojeń całej Europy stworzyć uzupełnienie sił zbrojnych na wypadek wojny w pospolitem ruszeniu. Ramy obowiązku wojskowego rozszerzyły się tak daleko, że dla każdego myślącego przypomniały się wędrówki rekrutów na stracenie do italiańskiego kraju. Praktyka jednak nie dawała tego rozszerzenia tak uczuć jednostkom, zwłaszcza, że nowa ustawa nie wkładała na pospolitaka obowiązku corocznego zgłaszania się do władzy, tak że mógł w zwyczajnych warunkach zapomnieć o swej zależności od tej wszechwładnej potęgi. Nowela uchwalona usuwa i tę zaporę, i wszechpotężny Ares starożytnych kładzie złowieszczą swą rękę na każde niemal ognisko rodzinne i budzi spokojnych pracowników groźną wróżbą, że jutro niepewne. Jaki wpływ na stosunki ludności wiejskiej, mającej wogóle olbrzymie uszanowanie dla władz wojskowych, nowa ustawa przyniesie, okaże niedaleka przyszłość. Żelazny pierścień militaryzmu ściśnie nas na każdym kroku, a nie jeden z posłów pożałuje może swej pochopności w głosowaniu za ustawą, której uchwaleniem Austrya wyprzedziła (!) więcej militarne państwa zachodniej Europy, nie kwapiące się bynajmniej do tej reformy. Godzi się także zaznaczyć, że na nasze biedne gminy z ustawą tą spadł nowy ciężar, który nieraz da się dobrze we znaki. Władze wojskowe nie rozumieją w swych pismach innych zwrotów, jak »natychmiast«, »bez zwłoki«, »odwrotną pocztą«. Ile z tego powodu będzie zatargów, ile kłopotów spadnie na urzędy gminne — mniejsza

o to. Ustawa jest, a parlament może się poszczycić, że po za budżetem zdobył się na płodną w skutki działalność tem bardziej, że oprócz noweli wojskowej uchwalił na życzenie p. Plenera i dają t. zw. walutową, zarządzającą wycofanie z obiegu 200 milionów złr. papierowych.

Inna rzecz z reformą wyborczą. Na nią nie przyszedł jeszcze czas. Parlament nie może rozpatrywać się w powodzi zgłoszonych projektów i musi zaczekać na projekt rządowy. Dla tego już w komisyi niesympatyczna dla skoalizowanych stonnictw sprawa została znowu na wniosek posła polskiego odroczoną *ad calendas graecas*, aby zadość uczynić zasadzie nienaruszania dotychczasowego stanu posiadania.

Również nie czas na reformę sądownictwa wojskowego, postępowania sądowego w sporach cywilnych, w sprawach skarbowych, zniesienie stempla dziennikarskiego, pragmatykę służbową dla urzędników, polepszenie płac, regulacyę rzek i t. d. i t. d. Tu wystarczą rezolucye, lub prośby prywatne u ministrów.

Nie zbrakło jednych i drugich w bieżącej sessyi i możemy się cieszyć nadzieją, że gdy się poprawią finanse państwa, rząd sam wystąpi ze stosownymi wnioskami.

Tę harmonijność obrad zakłócił wprawdzie rozlew krwi w kopalniach w Ostrawie, ale na krótko. Wniosek Pernerstorfera, zmierzający do tego, aby władzę parlamentu podnieść w opinii ogółu i każde nadużycie, skądkolwiekby wyszło, wykryć i ukarać, nie znalazł przychylnego przyjęcia. Władza wykonawcza nie może uronić ani krzty ze swej powagi, nawet na rzecz parlamentu. Ona znalazła już winowajców w osobach przywódców zmowy i posadziła ich na ławie oskarzonych. Sprawiedliwości stało się zadość....



PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Konstelacya Raka. — Pospolite ruszenie magnatów. Jest postęp nawet u konserwatystów. — Posłuszny syn odważnego ojca. Precz z konstytucyą! — Wszędzie wstecz, a wszędzie źle. — Zwycięstwo p. Izwolskiego i sobór warszawski. — Także koalicya. Czy dobrze wyjdzie kościół na Leonie XIII?

Wiadomo, że w tej chwili najsmaczniejsze raki, a za parę tygodni Rak będzie panował wszędzie i wśród gwiazd na niebie, i w gospodarstwie ludzkiem na ziemi. Widać, że podług prastarych tradycyi konstelacye mają na nas wpływ stanowczy, bo wszystko w tej chwili idzie wstecz, rakowym obyczajem. I to nie tylko u nas: pierwszy letni znak dał się jeszcze lepiej we znaki sąsiedniem Węgrom, aż daleko w dół po Dunaju.

Jak tylko sejm węgierski uchwalił cywilne śluby, wszystkie «konserwatywne» żywioły dały sobie natychmiast *rendez vous* w izbie magnatów, zwyczajnem miejscu spotkania się wszystkich podobnych elementów; przybyli na apel duchowieństwa tacy nawet, których noga jeszcze nigdy tam nie bywała, kiedy szło o podlejsze sprawy, n. p. o nędzę ludu, o podatki, o powodzie i t. p., i udało się tym połączonym siłom (mówią, ale tego nie powtarzajcie, że nawet książęta krwi zjechali się naumyślnie z Wiednia w tym celu), udało się im 10 maja odrzucić projekt rządowy, aprobowany przez samego Cesarza. Prawda, że sejm natychmiast powtórzył uchwałę swoją, i że odgraża się, jak w Anglii, wstecznictwu izby wyższej, ale podług ostatnich wiadomości stanowisko Wekerlego mocno zachwiane, i korona ma nawet uczynić krok wtył do prawowiernego stanowiska. Czemuż to przypisać należy, jak nie wpływowi Raka?

W tym wypadku on zwyciężył: ale nie myślcie, żeby powstrzymał postęp, objawiający się wszędzie, nawet u konserwatystów. Bo ci panowie cofają się tylko wtedy, kiedy idzie o ulżenie ciężarów, gniotących rozmaite podwładne warstwy, o oswobodzenie, o usamowolnienie; a w innych wypadkach pędzą oni naprzód z całą siłą najnowszych i najpostępowszych wynalazków. Pędzą oni wprost do bankructwa przez powiększenie militaryzmu i podatkowego wy-

cieńczenia, do socyalnej rewolucyi przez kartaczowanie robotników (*vide*: *Polska* Ostrawa i stanowisko *polskiego* Koła w tej sprawie), do wydziedziczenia małej własności, do własnego zadłużenia i spieniężenia ojczystych włości dziedzicznych Niemcom i Moskalom, do wycieńczenia własnej roli, własnych lasów i całej oddziedziczonej po przodkach spuścizny: tu parcie naprzód tak gwałtowne, że żadne konstelacye go nie wstrzymają.

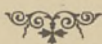
Nie można posądzić Serbii o współczucie z węgierską magnateryą, a jednak i tu się jednocześnie przejawił jeszcze gwałtowniej ów wsteczny prąd, podyktowany snać przez niebieskie siły. Powłóczywszy się po całej Europie, narobiwszy wszędzie długów i skandalów, zewsząd wypędzony i wszędzie poniewierany, Milan przypomniał sobie, że ma synka króla, i pod jego firmą urządził sobie maleńki zamach stanu. Pięknego poranku posłuszny Oleś podpisał obalenie konstytucyi 1888 roku i wrócił do takiej, która jemu (a właściwie rodzicowi jego) zapewnia mianowanie trzeciej części posłów, nawet bez wydatków na wódkę i kiełbasę, jak u nas, i która w *sześć razy* powiększa cens wyborczy. Oklaski *Czasu*, *Przeglądu* i innych piśmideł tego rodzaju pokazały, że takie postępowanie, to jest wojskowa rewolucya — najzupełniej trafią do przekonania naszego konserwatyzmu, osobliwie kiedy się dowiedziano, że więzienia przepełnione, sądy skasowane, wybory unieważnione, sejm rozwiązany i t. d. i t. d. Tak bowiem u nas konserwatyści zawsze konserwowali, a w tem im tylko Aleksander Serbski nie dorównał, że się obszedł bez obcej pomocy. Ale, można się spodziewać, że i w Serbii do tego dojdzie, że i tam wnet zakwitnie najzaciętsza wojna domowa, ów ideał polskiego konserwatyzmu od przeszło 200 lat. A potem jakiś ościenny *protektorat* — i basta.

W Niderlandach musiało ustąpić ministertwo, które sobie wzięło za cel reformę wyborczą; w sąsiedniej Belgii rząd wszelkiemi siłami tamuje już uchwalone rozszerzenie wyborczego prawa, życząc sobie widać powtórzenia olbrzymiego ruchu ludowego, który tę reformę zapoczątkował; nawet w Stanach Zjednoczonych zmowy kapitalistów doprowadziły do ogólnego bezrobocia, do wędrówki całej armii robotników, pod dowództwem niejakiego Coxeya ku stolicy Stanów, dla wywalczenia sobie pracy i sprawiedliwości; a rząd żadnego lekarstwa, oprócz policyjnego, dotychczas nie wynalazł. Sprawa Irlandzka rozbiła się w Anglii tymczasowo o opór Lordów, a po ustąpienin Gladstone'a, jego ministerstwo rozpada się powoli w braku kierującej ręki: i tam mamy w perspektywie nowe długoletnie zawieruchy. Rak, rak wszędzie panuje!

Chcielibyśmy wynaleźć jakiś jaśniejszy kącik, gdzieby mógł spocząć wzrok zmęczony kontemplacyą takiego powszechnego konserwatyzmu: ale go odszukać nie możemy. Przyznamy się nawet, że w nadziei polepszenia się ogólnego stanu rzeczy, bodaj przez pokłócenie się żywiołów wstecznych, popełniliśmy błąd fatalny, przepowiadając poróżnienie się Petersburga i Watykanu z powodu encykliki. Gdzie tam! Ów list pasterski, długo nie ujawniony w polskich dziennikach zaboru moskiewskiego, ozdobia w całej rozciągłości szpalty petersburskiego *Kraju*, a Izwolski musiał widać dać carowi dostateczne dowody papiezkiej przyjaźni, kiedy powraca z nad Newy jako jawny ambasador moskiewski przy rzymskiej kuryi. Niewiadomo tylko, kogo z Rzymu przyślą dla poświęcenia na Saskim placu prawosławnego soboru, budowanego dla nas przez tego, któremu się mamy poddać, mówi Leon XIII, *jako samemu Bogu:* my ze swojej strony zaproponowalibyśmy O. Vanutellego, bo wątpimy czy kardynał Ledóchowski, pomimo całej uległości, na to by się zgodził.

A gdzieindziej udała się także Watykanowi jezuicka taktyka Ledwo Kazimierz Perier, głowa francuskiego gabinetu, wypowiedział, że nie pozwoli biskupom bruździć, bo powinni być posłuszni Rzeczypospolitej, jak inni obywatele, — już Periera nie ma! A co zabawniejsza, obalono go przy pomocy socyalistów, przy zwycięzkich okrzykach «niech żyje socyalna rewolucya!», z powodu jakiejś błahej kwestyi o syndykatach robotników. Sztuka bardzo prosta,

nader żywo przypominająca sławny fortel naszego koła przy obaleniu Taafego, w spółce z niemieckiemi centralistami. Ultra konserwatywna i katolicka francuska prawica głosowała po prostu z ateuszami, farmasonami i anarchistami, i święta wiara katolicka zwyciężyła. Ale po takich watykańskich zwycięztwach, bodaj czy nie zostaną się sami biskupowie, kardynałowie i OO. Jezuici, a wierni stopnieją do zera: u nas ich zje prawosławie, we Francyi socyalizm. Ciężki będzie miał orzech do zgryzenia następca teraźniejszego papieża!



SPRAWY POLSKIE.

Szląsk austryacki.

Od kilkuset lat, t. j. od chwili kiedy Polska zrzekła się swoich praw do ks. Cieszyńskiego, i odkąd ostatecznie ks. Oświęcimskie i Zatorskie przyłączone zostały do Polski, postawiliśmy sobie Herkulesowe słupy po nad granicą cieszyńską, nie troszcząc się i nic już odtąd nie wiedząc o znacznym odłamie ludu polskiego, który przez kilkaset lat żyjąc w odosobnieniu z tamtej strony granicy polskiej, przechodził odmienne koleje, miał odrębne warunki bytu narodowego i tworzył inną od naszej historyę. Granica polityczna biegła wówczas po tej samej linii, jaką widzimy dziś na mapie Galicyi w południowo-zachodniej stronie od Szląska.

Główną przyczyną tego, żeśmy zatracili w przeszłości wszelkie czucie z tym kawałkiem ziemi, był odmienny kierunek naszej polityki państwowej, która nigdy nie wytężała sił swoich w tym celu, aby się jeśli nie posunąć ku zachodowi, to przynajmniej utrwalić w tej stronie swoje wpływy i znaczenie. Przytem nie należałoby i tej okoliczności pominąć, że właśnie wzdłuż tej linii granicznej, od najdawniejszych czasów kolonizacya niemiecka stworzyła tu do pewnego stopnia drugą granicę — etnograficzną. Osady niemieckie ciągnące się wzdłuż Podgórza karpackiego, od Żywca idąc na Kamenicę, Lipnik, Białę, Bielsk, Halcnów, Willamowice, Patzdorf itd., posunęły się więcej ku północy, tworząc tym sposobem pograniczny pas bardziej niemiecki, idący prawie równolegle z granicą polityczną. Od najdawniejszych zatem czasów, każde poczucie łączności narodowej, gdyby nawet miało powstać u nas, na tej podwójnej granicy od strony Szląska cieszyńskiego, znajdywało dogodny punkt oparcia, nie siląc się nawet przedostać poza ten mur graniczny.

Ale czasy się zmieniły. Odkąd świadomość i poczucie narodowe, zwłaszcza po wypadkach r. 1848, zaczęły się coraz silniej ujawniać wśród rzeszy ludów europejskich, powstawać zaczęła pewna dysharmonia między politycznemi granicami państw, a etnograficznemi narodów. Z czasem te ostatnie nabierać zaczęły pewnej przewagi, wywierając potężny wpływ na polityczne życie społeczeństw, bądź stwarzając nowe granice dla państw, jak to widzieliśmy przy zjednoczeniu się Włoch i Niemiec, lub też w obrębie tych granic politycznych powodując decentralizacyę, na korzyść większej autonomii i równouprawnienia narodowościowego w poszczególnych prowincyach. Pod wpływem tego ruchu ludowego, dążącego do bardziej jednolitego skupienia narodowości, narody zaczęły się oglądać w przeszłość po za siebie, ściągając i zbierając ten dobytek, który w ciągu wieków uroniły. Tego nowożytnego ruchu u ludów europejskich nic nie zdoła powstrzymać, a tem bardziej, skoro „*irridenty*“ tego rodzaju nie przekraczają politycznych granic państwa, ale w obrębie jego, opierają i rozwijają swą siłę i żywotność na prawach konstytucyjnych przysługujących każdej narodowości.

W tych warunkach zachodnia granica galicyjska od strony Szląska, a tem bardziej b. słaby pas etnograficzny niemiecki tamże położony, przestał już być dla polskiej ludności mitycznym chińskim murem, rozdzielającym ludność jednoplemienną od siebie, a stał się co najwyżej bialską rogatką, którą każdy obywatel przebyć może, pragnąc, czy to poznać lepiej ludność tamtejszą, czy też przyjść jej z jakąkolwiek bądź pomocą, w rozwoju i wywalczeniu praw należnych.

Ludność szląska, sama, i to nie od dziś ale od dziesiątek lat, przez usta swoich przywódzców narodowych, jak ś. p. Stalmacha, Andrzeja Cienciałę, Pawła Śliwkę, Józefa Fiszera, ks. Zmijkę i wielu innych, podniosła pierwsza te hasła łączności, które odrazu w narodzie polskim stały się nad wyraz

sympatycznemi, a dzisiaj, stają się jednym z pierwszych punktów programu narodowego na przyszłość. »Sprawa szląska« aktualną się stała u nas, z chwilą, kiedy po raz pierwszy przedstawiciel ludu szląskiego, ks. Swieży, wstąpił do wiedeńskiego Koła polskiego. Żaden sejm b. Rzeczypospolitej nie miał w gronie swojem reprezentanta z tego zakątku ziemi *polskiej* — bo przez naród polski zamieszkałej. Zdarzenie to, w porozbiorowych dziejach naszych, zapisane być musi złotemi zgłoskami, na tych nielicznych kartach, gdzieśmy dorobki nasze wpisywali.

Dwieście tysięcy Polaków szląskich, (z Szląskiem pruskim 1,300.000) na których, powiedzmy sobie szczerze, nie liczyliśmy do niedawna, stanowi siłę, jakiej ignorować nie możemy, bo nie tylko sowicie wynagradza nam krzywdy ponoszone przez kolonizacye niemieckie i gwałty rosyjskie, ale świadczy zarazem i o żywotności i atrakcyjnej sile naszej kultury narodowej, która nawet na zachodzie, w otoczeniu niemieckiem, jest w stanie napowrót do życia pobudzić obumarłą gałęź i odciętą od macierzyńskiego pnia.

W ostatnich czasach »sprawa szląska«, dzięki posłom dr. Lewickiemu i ks. Kopycińskiemu nabrała znów pewnego rozgłosu, powodując koalicyjny ferment w samym parlamencie wiedeńskim. Znalazła się przecież jakaś różczka oliwna, która zażegnać potrafiła wiszącą burzę i uspiła czujność strażników. Miejmy jednak nadzieję, że nie na długo — bo sprawy takie *nie usypiają* tak łatwo... chyba że krzywdy same ustąpią lub krzywdzonych zabraknie. W tym wypadku zdaje się, że ani jedno, ani drugie nie będzie miało miejsca, a zatem: Caveant consules.

Pragnęlibyśmy, aby to co w tej sprawie napisały *Narodni Listy* okazało się ciemnem jasnowidzeniem. Dziennik młodoczeski pisał wówczas: »Koło polskie« nagle przypomniało sobie Polaków na Szląsku, o których tak długo nic wiedzieć nie chciało. Ale są wszelkie dane po temu, że Polacy znani ze swego mistrzostwa w odkładaniu spraw na później, znowu kwestyę szląską *ad calendas polonicas* odłożą. Dość będzie na okazaniu dobrej woli«.

Przyszłość pokaże o ile w tem jest prawdy. Tymczasem jednak, sprawa szląska zaszła już tak daleko, że ograniczyć się nie może i nie powinna na losach jakie ją czekają w Kole polskim, czy parlamencie wiedeńskim. Nie na arenie bowiem parlamentarnej wzięła ona swój początek, ale wyszła wprost z ludu szląskiego i tu też ma najsilniejszy punkt oparcia i tę gwarancyę, że nie ustąpi tak łatwo z widowni, dopokąd nie zostanie odpowiednio załatwioną. Z drugiej strony, jesteśmy tego zdania, że tak ważnej i żywotnej sprawy, nie można i nie należałoby zawieszać na włosku i wtłaczać ją całkowicie do załatwienia parlamentowi. Nie leży w interesie jej samej, aby poszła li tylko tą krótką i zwyczajną drogą licytacyjnych ustępstw, odbywających się w obrębie stronnictw parlamentarnych, bo ustępstwa takie rzecz prosta okupione być muszą równorzędnemi jeśli nie większemi ofiarami na innem polu, ale życzyć by sobie należało, aby i społeczeństwo polskie nie umywało rąk przy tej pracy, ale dostarczyło jednocześnie ludowi szląskiemu tych środków, za pomocą których, życzenia dwustutysięcznego ludu częstokroć silniej zaważyć mogą na szali wypadków, jak zmienne głosy stronnictw parlamentarnych.

Kwestya szląska jest zatem jeszcze nie załatwioną, opiera się z jednej strony o działalność Koła wiedeńskiego, a z drugiej o żywe współdziałanie w niej całego społeczeństwa polskiego. Współdziałanie takie, w pierwszym rzędzie oprzeć się musi na znajomości kwestyi samej, na poznaniu materyału z jakim mamy do czynienia. Słusznie też *Narodni Listy* w dalszym ciągu cytowanego artykułu powiadają: »Nie — panowie — kto chce kwestyę szląską rozstrzygać, ten ją znać wpierw powinien«.

»Słowo polskie« które w programie swoim postawiło jako pierwszy punkt obznajomienie swoich czytelników z sprawami i potrzebami ogólno narodowemi, nie może, tej ważnej sprawy pominąć milczeniem. Uważamy sobie za obowiązek, w szeregu artykułów zapoznać czytelnika bliżej z tą dzielnicą, a mianowicie dostarczyć najnowszego materyału statystycznego odnoszącego się do ludności Szląska austryackiego, pod względem gęstości zaludnienia, podziału na wyznania, narodowość, w właściwem świetle cyfrowem przedstawić stan szkolnictwa, podział okręgów wyborczych i t. d. Zilustrowawszy w ten sposób cyframi istotny stan rzeczy, będziemy śmielej mogli pomówić o istnieniu »Sprawy szląskiej« i potrzebie jej załatwienia.

A) Szląsk austryacki pod względem statystycznym.

Rzecz naturalna, że dając obraz statystyczny, choćby tak niewielkiej prowincyi, jaką jest Szląsk austryacki, przez sam wzgląd na zakres pracy i rodzaj pisma, w którem ma być poruszoną, jesteśmy w możności tylko pewną część materyału zużytkować, ograniczając się do cyfr najważniejszych, uwzględniając tylko działy najbardziej nas obchodzące w tej chwili. Przedstawiając zatem w krótkości cyfry odnoszące się do obszaru kraju i jego gęstości zaludnienia, podziału politycznego i administracyjnego, ruchu ludności i jej zatrudnienia, zatrzymamy się dłużej przy stosunkach wyznaniowych i narodowościowych, przy dzisiejszym stanie oświaty ludowej i szkolnictwa na Szląsku. Wreszcie nie cała prowincya zarówno nas obchodzić będzie, bliższą i ciekawszą dla nas jest bowiem tylko ta część Szląska austryackiego, którą ludność polska zamieszkuje, a tą jest tylko część wschodnia, t. z. Cieszyńskie.

Wiadomo bowiem, że Szląsk austryacki składa się z dwóch, co do obszaru i ludności równych prawie części, nie połączonych ze sobą terytoryalnie, a pod względem stosunków wyznaniowych i narodowościowych różnych. Z ogółu ludności polskiej na Szląsku 99·6 % tej ludności przypada na Cieszyńskie, a tylko 0·6 % na Opawskie, czyli niespełna 1000 dusz. Szczegółowiej zatem obchodzić nas będzie polska część Szląska.

1). Obszar i gęstość zaludnienia.

Szląsk austryacki, posiadając 5.147 □ klm., obszaru, a zatem cokolwiek więcej nad 100 mil kw., jest jedną z najmniejszych prowincyj Cislitawii, stanowi bowiem tylko 1·7 % z jej przestrzeni Tylko miasto Tryjest, Gorycya wraz z Gradyską, Istrya i Voralberg (osobno brane) są pod względem obszarowym jeszcze mniejsze od Szląska; za to Galicya piętnastokrotnie przewyższa sąsiednią prowincyę co do obszaru. Trzy górskie powiaty galicyjskie: Dolina, Kossów i Stryj, zajmują przestrzeń o 1.200 □ klm. większą od całego Szląska, a pierwszy z tych powiatów rozległością swoją (2.497 □ klm.) przewyższa nawet znacznie, bo o 215 □ klm część Cieszyńską, zamieszkałą przez ludność polską. Jak widzimy bowiem z zamieszczonej poniżej tabelki, Cieszyńskie zajmuje obszar 2.282 □ klm., czyli 44·5 % całej prowincyi.

Powiat	Obszar □ klm.	ludność	na 1 □ klm. mieszkańców
m. Bielsk	4·97	14.573	2.932
» Frydek	10·23	7.374	721
pow. Bielski	758·26	71.339	94
» Frysztacki	356·42	86.675	243
» Cieszyński	1.152·41	120.189	104
Cieszyńskie	2.282·29	300.150	131·5
Opawskie	2.864·59	305.499	106·6
Szląsk	5.146.88	605 649	118

Według spisu z końcem grudnia 1890 r. liczył Szląsk ogółem 605.649 mieszkańców, w czem zaliczone już jest i 2.934 ludzi pozostających w czynnej służbie wojskowej. Z ogółu ludności państwa austryackiego ludność Szląska stanowi zatem zaledwie 2·5 %; przewyższa natomiat ludność Dalmacyi a zbliża się bardzo do ludności Bukowiny, to jest tych prowincyi, od których różni się obszarem o połowę mniejszym. W porównaniu z ludnością Galicyi, Szląsk ma ludność jedenaście razy mniejszą, a jak widzieliśmy przy obszarze różnica była piętnastokrotna

Już z tego zestawienia widzimy, że ludność Szląska w stosunku do obszaru, posuwa się znacznie naprzód, przy porównaniu z innemi prowincyami austryackiemi, że zatem gęstość zaludnienia ma o wiele korzystniejszą. W rzeczy samej, Szląsk wyszczególnia się w Monarchii austryackiej przedewszystkiem tem, że ma *największą gęstość* zaludnienia ze wszystkich prowincyi; co więcej i w Europie z wyjątkiem Belgii, Saksonii, i Nadreńskich prowincyach nie wiele znajdziemy stumilowych przestrzeni o tak wysokiej gęstości zaludnienia, jaką posiada Szląsk. austryacki, t j. 118 ludzi na 1 □ klm Wprawdzie Austrya niższa wykazuje 134 ludzi na kilometrze, ale zważyć należy, że na tym obszarze znajduje się już i stołeczne miasto Wiedeń. W przecięciu Cislitawia ma gęstość zaludnienia tylko 80 ludzi na kilometrze, a zatem znacznie mniej od Szląska; najbardziej jeszcze zbliżają się do niego pod tym względem Czechy (113) i Morawa (102), natomiast Galicya z 84-ma ludźmi na kilometrze stanęła już znacznie w tyle, nie mówiąc już o górskich prowincyach jak Sol-

nogród i Tyrol, wykazujących zaledwie po 24 i 30 ludzi na □ klm. Niezapominajmy przytem i tego szczegółu, że Szląsk austryacki bynajmniej nie jest niziną żyzną i urodzajną, ale krajem pagórkowatym, podgórskim, ojczyzną ziemniaka i owsa. Eksploatacya płodów kopalnianych podnosi gęstość zaludnienia tylko w pewnych okręgach n. p. w pow. Frysztackim, gdzie ona dochodzi do 243 na □ klm., ale w żadnym powiecie nawet najbardziej rolniczym, gęstość zaludnienia nie opada poniżej 80 ludzi.

Jeżeli teraz porównamy ze sobą obie części Szląska wschodnią i zachodnią, to przyjdziemy do przekonania, że Cieszyńskie jest o wiele lepiej zaludnioną krainą od Opawskiego, różnica wynosi tu o dwadzieścia kilka ludzi na □ klm. Powiat Frysztacki przy 61 % Polaków ma największą gęstość zaludnienia ze wszystkich powiatów szląskich, (243 na □ klm.), gdy tymczasem pow. Freudenthal w Opawskiem, prawie wyłącznie niemiecki (99·7 %), jest najsłabiej zaludnionym powiatem prowincyi. Mówiąc o zatrudnieniu ludności i podziale własności ziemskiej na Szląsku, dotkniemy jeszcze raz bliżej tego przedmiotu, na tem miejscu dodamy to jeszcze, że sześćkroćstotysięczna ludność Szląska skupiła się:

w miejscowościach		ogółem	%
poniżej 2.000	mieszk.	366.497	60·5
od 2—5.000	»	138.072	22·8
od 5—10.000	»	34.163	5·7
nad 10.000	»	66.917	11·0

W porównaniu zatem z innemi prowincyami uderza na Szląsku wysoki % (22·8) skupienia się ludności w miejscowościach posiadających ludność od 2 do 5.000, bo też i gminy szlązkie, jak zobaczymy, nie są tak rozdrobnione jak gdzieindziej.

(C. d. n.)

Sprawa parcelacyi.

Sprawa parcelacyi w Królestwie Polskiem posuwa się powoli naprzód. Była ona niejednokrotnie omawianą w publicystyce warszawskiej od lat kilkunastu, szczególnie przez radców Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, pp. A. Kłobukowskiego i L. Dmochowskiego, oraz p. K. Filipowicza (w broszurze »Parcelacya jako program społeczny«), lecz kończyło się na świetnych objaśnieniach konieczności założenia instytucyi parcelacyjnej. Omawianą też była w sposób nieco platoniczny przez dłuższy czas w »Warszawskim oddziale Tow. popierania ruskiego przemysłu i handlu«, w sekcyi rolnej, złożonej z samych właścicieli większych. Wiadomem jest, że do niedawna prawie wszyscy obywatele ziemscy obawiali się parcelacyi, jakby bomby dynamitowej, jakby machiny, mającej stan większych właścicieli zniszczyć doszczętnie. Nic też dziwnego, że i w tej sekcyi rolnej większość, będąc wciąż jeszcze pod wrażeniem zapalnych i nieco już przestarzałych artykułów prasy postępowej, prawiącej o koniecznym upadku większej własności, obawiała się jak ognia podejmowania sprawy utworzenia odpowiedniej instytucyi parcelacyjnej. Niemniej jednak ci sami, którzy najwięcej obawiali się tej nowej dla siebie machiny zniszczenia, zaproponowali i powzięli uchwały następujące:

»Parcelacyę doszczętną poszczególnych majątków sekcya poczytuje za niepożądaną zarówno dla większej, jako też i dla małej własności.

Parcelacyę ograniczoną (zmierzającą do rozprzedaży gruntów, na których zagospodarowanie braknie większej własności zasobów), przy której ośrodek majątku zachowanym będzie na gospodarstwo samoistne, pożytkujące podług przeznaczenia budowle i ogrody, sekcya uważa za odpowiednią celowi, lecz możliwą do uskutecznienia nie inaczej, jak przy pośrednictwie instytucyi pomocniczej.

Jeżeli zaś majątek nie uratowany w porę dochodzi do licytacyi publicznej, nabycie onego zaleca się usilnie wytrawnym rolnikom, posiadającym »odpowiednie po temu zasoby«.

Wprawdzie uchwały te są najeżone zastrzeżeniami, odbijającemi dowodnie nieufność i obawy ich twórców, którzy stawiają jak »Kraj« z 18. maja pisze, »krok naprzód« z niesłychaną ostrożnością. Ale nie da się zaprzeczyć, że go postawili, gdyż uchwały powyższe choć jeszcze nie są zbudowaniem instytucyi parcelacyjnej, nie są już platoniczne. W sekcyi rolnej znajdują się ludzie wpływowi i zamożni, którzy swego wpływu i majątku śmielej użyją w kierunku parcelacyjnym, skoro tylko mają taką uchwałę za sobą. Uchwały te zarazem znajdą niezawodnie poparcie w Towarzystwie Kredytowem

Ziemskiem, sprawa parcelacyjna bowiem komplikuje się i wspomaga inną, podjętą przez tę najpoważniejszą instytucyę Królestwa. Komitet Towarzystwa Kr. Z. uznał potrzebę nowej, lub pomocniczej jakiej instytucyi dla ułatwienia pomiarów i zakładania ksiąg hipotecznych dla nowych osad.

Widzimy że, chociaż w trudniejszych warunkach, robi się w Królestwie Polskiem więcej, niż u nas w Galicyi. O ile nam wiadomo, są wszakże i tu usiłowania podobne. Końcem 1893 r. ukazał się w »Przeglądzie Emigracyjnym« artykuł »Parcelacya czy kolonizacya wewnętrzna«, zalecający gorąco utworzenie Banku Ziemskiego, czy Parcelacyjnego we Lwowie na wzór istniejącego i kwitnącego w Poznaniu. Wiadomem też nam jest, że istnieje pewna grupa ludzi, która tę rzecz w Galicyi stara się popchnąć naprzód; już nawet gotowe są statuta tak dla ewentualnego Banku, o ile się zbierze kapitał $^1/_2$ miliona koron, jakoteż i Spółki Parcelacyjnej we Lwowie. Zadania tego podjąć nie mogą instytucye istniejące, jak Bank Krajowy, ale niewątpliwie poprą one tę rzecz, skoro będzie istniała specyalna instytucya.

Z zaboru rosyjskiego.

(X. Y.) Przed paru tygodniami *Warszawskij Dniewnik* zamieścił o demonstracyi 17-go kwietnia obszerny artykuł, który w części lub w całości, z komentarzami lub bez komentarzy, przedrukowały prawie wszystkie pisma rosyjskie. Obecnie artykuł ten wyjść ma w oddzielnej odbitce, jeżeli zgodzi się na to władza wyższa. Jest to zatem jakby półurzędowa odezwa do społeczeństwa polskiego, a zarazem informacya o wypadkach Warszawskich dla czytelników rosyjskich. Należy się więc elukubracyi p. Krestowskiego odprawa, z którą wstrzymywaliśmy się dotychczas dla łatwo zrozumianych względów.

Po opisie przebiegu demonstracyi *Dniewnik* sam siebie pyta:

»Jakaż to rocznica, którą zamierzała obchodzić tak wyraziście pewna część obywateli Warszawskich z częścią uczącej się młodzieży uniwersyteckiej, stanowiącej nadzieję i dumę inteligencyi miejscowej? Co chcieli obchodzić uroczyście i jaką naukę zamierzali wyciągnąć z tej uroczystości?«

Odpowiedź na te pytania, zdaniem *Dniewnika*, »zdumi nietylko Rosyan, ale i całą Europę (?), wszystkich ludzi ze zdrowym rozsądkiem i chrześcijańsko-etycznemi uczuciami, cały świat cywilizowany, nie zarażony jeszcze trądem rewolucyjno-anarchistycznym«.

Opowiada więc dalej *Dniewnik*, że przed stu laty była rzeź w Warszawie, że pastwiono się okrutnie nad Moskalami, nawet bezbronnymi i czułe jego serce wzdryga się przy opisie mordów, w dniu tym dokonanych. »Ze smutkiem«, »z niewysłowioną boleścią« przypomina p. Krestowskij Rosyi i całemu światu cywilizowanemu te »okropne, niegodne imienia chrześcian wypadki«.

Pomijamy umyślne fałsze lub przesadę w opisie »jutrzni Warszawskiej«; przypuśćmy, że istotnie bez litości mordowano wszystkich zbrojnych i bezbronnych, w każdym razie nie pastwiono się nad kobietami i dziećmi, chociażby dla tego, że nie było ich prawie wcale, gdyż »rosyjską ludność« Warszawy stanowiła wyłącznie załoga wojskowa. Zresztą korespondencya generała Chrulewa z Kościuszką, świadczy dowodnie o ludzkiem obejściu się z kobietami, żonami wojskowych. Zapomina powiedzieć *Dniewnik* Rosyi i cywilizowanemu światu, co ci zbrojni i bezbronni Moskale robili w Warszawie, zapomina, że trzykrotnie przewyższali liczbą wojsko polskie i że walczył z nimi przeważnie lud miejski, który za całą broń miał tylko noże i siekiery drągi i obuchy, a często jedynie silne pięści.

Ani słowa o tem, że ci mordowani bez litości, byli to zaborcy i najeźdzcy, czyli, mówiąc po prostu, jak »ruscy ludzie» mówić lubią, złodzieje i rabusie, którzy podstępem lub gwałtem wtargnęli do cudzego domu. Ani słowa o tem, że lud Warszawski walczył w obronie wydzieranych mu swobód, sponiewieranych praw, w obronie zagrożonej niepodległości kraju, który uprzednio dwukrotnie złupiono i podzielono.

Świat cywilizowany nie zdziwi się wcale obchodami »jutrzni Warszawskiej«, bo już przy nauce historyi słyszą tam dzieci słowa uznania i podziw dla dzielnych obrońców niepodległości ojczyzny, którzy urządzili »nieszpory sycylijskie«, lub dla guerillasów hiszpańskich, którzy obchodzili się z najeźdcami okrutniej, aniżeli Kiliński i jego towarzysze. I Rosyanie, którzy znają dzieje swego narodu i ze czcią wspominają imiona Minina i Pożarskiego, nie wstydzą się rzeźi Polaków

w Moskwie i — przyznajemy to otwarcie — nie mają się czego wstydzić, a owszem jest to jedna z nielicznych kart historyi, którą chlubić się mogą.... A wojna 1812 roku? Znakomici pisarze rosyjscy opowiadają przecie, jak »chrześcijańsko-etyczni« *mużyczki* dobijali nawpółzmarzniętych Francuzów i »z litości dzieciom roztrzaskiwali pałkami głowy.«

Wreszcie za krwawą jutrznię Warszawską wzięli odwet na Pradze. Hordy gnane rozkazem carycy i żądzą rabunku, wycięły w pień ludność tego przedmieścia Warszawy. Dosyć przeczytać, co pisze historyk rosyjski Kostomarow o tej rzezi, o mordowaniu dzieci, gwałceniu kobiet, rabowaniu domów. Jeżeli haniebnem jest według was zabijanie bezbronnych »najeźdców«, to jakiem mianem nazwać wypadnie mordowanie ludności, która powstała w obronie swych praw i swej ojczyzny?

»Czego chcą ci ludzie, zbici z tropu do utraty ogólno-ludzkiej etyki, czego chce ta nieszczęśliwa młodzież« pyta dalej *Dniewnik* i, po lekcyi moralności chrześcijańskiej, próbuje nauczyć nas »zdrowego rozsądku« w polityce. Położenie Europy nie jest dziś takie, żeby dawało Polakom jakiekolwiek nadzieje. Nikt nie odważy się na straszną wojnę z Rosyą dla przywrócenia »szlacheckiego (?!) państwa«, tembardziej nie zdecydują się na to Austrya i Prusy, dla których byłoby to samobójstwem.

Oddawna nikt już u nas nie ogląda się na współczucie Europy i na kombinacye polityczne. Skupiona w sobie Polska na siebie tylko liczy, co nie znaczy jednak, żebyśmy w odpowiednich okolicznościach z zatargów korzystać nie chcieli Tymczasem zaś cierpliwie czekamy, wskazując Europie czego od nas spodziewać się może. Ostatnia demonstracya była właśnie objawem tej wszelkiemi wysiłkami tłumionej, a wciąż nowemi prześladowaniami podsycanej nienawiści, którą w głębi serc naszych żywimy, której, gdyby jej puścić wodze, starczyłoby na wyprawienie nowej »Krwawej jutrzni« nie tylko w Warszawie, ale na całym obszarze Polski, Litwy i Rusi, wszędzie gdzie brzmi polska mowa, gdzie obok nas i z nami pod jarzmem tyranii i samowoli uginają się ciemiężone i wyzyskiwane narody. Nienawiść ta rośnie z dniem każdym, z każdą krzywdą nową, z każdem bezprawiem, ogarnia coraz większe obszary, coraz więcej ludów. A kiedy wreszcie poczuje się na siłach, lub kiedy moc obca ją wyzwoli wybuchnie na całej przestrzeni carstwa „od chłodnych skał Finlandyi do ognistej Kolchidy“.

O tem dziś już wie i coraz częściej, coraz dokładniej dowiadywać się będzie Europa. Nie od dwóch, ale od wielu lat zbiera się ta nienawiść w sercach narodu naszego, wytwarza ją i umacnia ten haniebny system rządowy, który nas gnębi i haniebniejszy jeszcze stosunek inteligencyi rosyjskiej do tego systemu. Nie od »polityków zagraniaznych« idzie zachęta, warunki życia naszego w zaborze rosyjskim wystarczają zupełnie do rozbudzenia uczuć, które zemsta jedynie nasycić może. We wszystkich warstwach społeczeństwa jednakowo gnębionych, wyzyskiwanych i poniewieranych rośnie w ciągu ostatnich kilkunastu lat nienawiść do rządu i narodu rosyjskiego. Ogarnęła ona i te klasy, które rząd moskiewski usiłuje przeciwstawić inteligencyi. Gwałty dokonywane w Łodzi, Żyrardowie, a świeże w Sielcu, zbrodnie takie jak w Krożach i Śledzianowie, nie mówiąc o codziennie powtarzających się, mniej głośnych bezprawiach i nadużyciach, uczyniły Rosyę przedmiotem nienawiści ludności wiejskiej i proletaryatu robotniczego.

Czego chcemy, wie o tem *Dniewnik*, i wie dobrze rząd, którego pismo to jest organem Nie z p. Krestowskim zresztą rozprawiać będziemy o naszych dążeniach i żądaniach. Ale korzystamy ze sposobności, żeby zaznaczyć to, co wyznaje świadomie lub czuje bezwiednie całe społeczeństwo.

Tak, nienawidzimy was mściwem uczuciem gnębionych i poniewieranych niewolników, całą potęgą rwącej się do życia i czynu, a gwałtownie hamowanej energii, która nawet w najspokojniejszej pracy nie może się ujawnić. Nienawidzimy was straszną nienawiścią ludzi zrozpaczonych, którym przemoc odjęła wszystkie prawa, a dziś wydziera ostatni kawałek chleba, nienawiścią wydziedziczonych i poniżonych, która im bardziej jest tłumioną, tem silniej się rozpala....

Teraz dopiero spostrzegacie objawy tej nienawiści i dla zażegnania jej powołujecie się na moralność chrześcijańską i na zdrowy rozsądek. Do siebie zastosujcie te nauki, siebie spytajcie, czy polityka Wasza zgodną była z uczuciem chrześcijańsko-etycznem i nawet ze zdrowym rozsądkiem. Odwoływania się do rodziców i nauczycieli polskich, do ducho-

wieństwa katolickiego, pozostaną ćwiczeniem retorycznem i żadnego nie odniosą skutku.

Łzy krokodyle nad losem młodzieży polskiej, którą sami z godną uznania szczerością nazywacie »nieszczęśliwą«, nikogo nie wzruszą, jak nikogo nie zastraszy groźba zamknięcia uniwersytetu w Warszawie. Dzisiaj uniwersytet ten jest dojną krową dla całej zgrai czynowników-profesorów, zwykle wybrakowanych z innych wszechnic rosyjskich, pepinierą dla studentów-moskali, którzy zaprawiają się tu do przyszłego »diejatielstwa«. Młodzież polska, kończąca uniwersytet, ma przed sobą zamknięte prawie wszystkie drogi, jeżeli chce pracować w kraju i dla swoich.

Na ironię zakrawa zwrócone do rodziców żądanie, żeby w duchu miłości wpływali na młodzież, żeby tłumili w niej uczucie nienawiści do rządu i Rosyi Kto ma podjąć tę misyę pojednawczą? Czy rolnicy, doprowadzeni niemal do ruiny systemem fiskalnym i polityką ekonomiczną rządu, czy przemysłowcy i kupcy, których ten sam los czeka wobec poparcia, okazywanego przez rząd konkurencyi przemysłu i handlu rosyjskiego, czy wreszcie ci urzędnicy, wydaleni ze służby rządowej, a teraz wyrzucani nawet z posad na prywatnych drogach żelaznych?

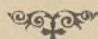
Dowcipnym w guście rosyjskim konceptem jest powołanie się w przemowie do duchowieństwa na Encyklikę papieską, zalecającą posłuszeństwo władzy legalnej. Wszak Encykliki tej niewolno biskupom komunikować duchowieństwu, pismom naszym niewolno jej drukować i większość księży niezna jej wcale. (*) Duchowieństwo katolickie i polskie nie może zresztą czuć ani zalecać miłości dla rządu, który wiarę naszą prześladuje i poniża.

Ale najcharakterystyczniejszem jest odwołanie się do nauczycieli Polaków. Od dwudziestu pięciu lat szkoła była ulubioną widownią prób i doświadczeń polityki rusyfikacyjnej, od dwudziestu pięciu lat systematycznie usuwano polaków ze stanowisk nauczycielskich nietylko w szkołach rządowych, ale i prywatnych, zabraniano młodzieży mówić po polsku, tresowano ją na różne sposoby. I oto właśnie ta młodzież, która cały kurs szkolny przeszła pod kierownictwem p. Apuchtina i jego pomocników, i ta część starszej inteligencyi, która zaznała już w szkole wpływów systemu rusyfikacyjnego, odznacza się według *Dniewnika*, nieprzejednaną nienawiścią do wszystkiego, co jest rosyjskie. Czyż potrzeba lepszej, bardziej przekonywającej krytyki systemu szkolnego i wogóle całego systemu polityki rządowej w Polsce?

Nie! Odezwy do rodziców, do nauczycieli, do duchowieństwa polskiego pozostaną głosem, wołającym na puszczy i nic wam nie pomogą Współdziałanie z wami tych czynników sami zrobiliście niemożliwem, chociażby z tego względu, że gorliwie podkopywaliście i niszczyli ich wpływ na młodzież i społeczeństwo, a przedewszystkiem dla tego, że polityka wasza w jednem uczuciu nienawiści do rządu i Rosyi skupiła i zespoliła cały naród, bez różnicy klasy, stanu, wieku i płci

Przestroga: »zatrzymajcie się dopóki nie będzie zapóźno«, pozostanie pustym dźwiękiem, a jeżeli ma mieć skutek, naprzód do siebie zastosować wam ją należy.

Zdaje się jednak, że już jest zapóźno.



NAUKA.

SPIRYTYZM.

(Ciąg dalszy).

II.

Wszystkich wogóle Spirytystów, bez względu na zachodzące między nimi różnice, ma być przeszło 8 milionów. Czy jest ich tyle w rzeczy samej, sprawdzić tego niepodobna.

W każdym razie nie da się zaprzeczyć, że właściwy im kierunek myślenia cieszy się nie małem powodzeniem. Świadczy o tem najwymowniej ilość pism peryodycznych, poświęconych sprawie Spirytyzmu, a szczególniej ta okoliczność, że w przeciągu lat 13, a mianowicie od r. 1876 do 1889, ilość tych pism z 46 urosła do 84, a więc w dwójnasób powiększyła się. Dowodzi tego również i zjazd Spirytystów, zwołany do Paryża w czasie wystawy w r. 1889. Do zjazdu tego przystąpiło bądź osobiście, bądź piśmiennie 40 t. osób.

*) Dopiero 18. maja po raz pierwszy pozwolono wydrukować encyklikę w *Kraju*, wychodzącym w Petersburgu.

Rozprószeni na całej kuli ziemskiej, główne swe siedlisko mają Spirytyści w Ameryce, która, jak wiadomo, jest ich kolebką. Znajdują tam oni licznych zwolenników, nietylko w rasie anglo-saskiej, ale i romańskiej. Nie mało ich jest także i w zachodniej Europie. Co się tyczy krajów polskich, to jakkolwiek w nich ruch spirytystyczny objawia się słabo i to sporadycznie, ruch ten jednakże znajduje gorliwych propagatorów, którzy w dobrej czy złej wierze, starają się go wszelkiemi sposobami ożywić i utrwalić. W pierwszym rzędzie należy do nich p. Ochorowicz, który w tym celu sprowadził do Warszawy »Euzapię Palladino«.

Spirytyzm, jakto już nadmieniłem, nie oznacza jakiejś doktryny, którąby w najgłówniejszych przynajmniej zasadach była ściśle określona i dla wszystkich wyznawców obowiązująca. Oznacza on raczej pewien kierunek myślenia, na tle którego mniej lub więcej wyraźnie uwydatniają się różnice, jakie zachodzą między wierzeniami i zapatrywaniami oddzielnych grup na te same zagadnienia. Różnice te bywają często tak delikatne, że trudno je na razie pochwycić; ale są między niemi i tak wielkie, że budzą poważne wątpliwości co do tego, czy można wszystkie te wierzenia i zapatrywania do jednej klasy zaliczyć.

Charakter tego kierunku jest przeważnie metafizyczny, a chociaż nie zbywa mu i na pierwiastku religijnym, podrzędną on w nim jednakże odgrywa rolę. Wyłącznym przedmiotem spirytystycznych posiedzeń, jest świat duchów i jego stosunek do życia ludzkiego codziennego. Zagadnienia ogólniejszego znaczenia, dotyczące moralności, religii i polityki, bywają na nich albo zgoła pomijane, albo tylko przygodnie potrącane, zależnie od stopnia umysłowego rozwoju medyum.

Zadaniem spirytyzmu, jak go pojmują wybitniejsi jego przedstawiciele, ma być wytworzenie syntezy, któraby łącząc w jedną całość wiedzę i religię, świat widzialny i niewidzialny, zdolna była zaspokoić wszelkie potrzeby serca i rozumu. W ten sposób tylko da się ludzkość odrodzić, wyzwolić z więzów tak suchej wiedzy, która analizą zabija wszelką prawdę, jakoteż panujących religii, które utraciły łączność z życiem ludzkiem, zakrzepłszy w swych formach średniowiecznych. Nastąpi wtedy nowa era dziejów w której raz na zawsze zapanuje powszechne braterstwo między ludźmi, bez względu na płeć i stanowisko społeczne. Przyznać potrzeba, że cel, jaki sobie zakładają Spirytyści, jest szczytny. Zachodzi atoli pytanie, jak dojść do owej syntezy świata widzialnego i niewidzialnego, która ma pociągnąć za sobą tak zbawienne skutki? Jakoż pytanie to stało się jabłkiem niezgody dla Spirytystów, którzy podzielili się na liczne stronnictwa, walczące z sobą na zabój z sekciarską zaciętością. Wydawane przez nich pisma mają charakter czysto polemiczny. Nie chodzi w nich o zgruntowanie zasad, właściwych temu lub innemu stronnictwu, ale o ośmieszenie, upokorzenie przeciwników. Zamiast jakichś dowodów bądź rozumowych, bądź faktycznych, któreby przemawiały na korzyść pewnych wierzeń i zapatrywań lub też wykazywały niesłuszność im przeciwnych, występują w nich czcze i pretensyonalne deklamacye, opieprzone nierzadko wymyślaniem prawdziwie ulicznikowskiem. W ten sposób ci sami, którzy zapowiadają pompatycznie światu powszechne braterstwo w imię nowych prawd, dają mu z siebie najgorszy pod tym względem przykład.

Ten niepomyślny stan rzeczy, oddziaływający szkodliwie na rozwój Spirytyzmu, nie mógł nie zwrócić na siebie uwagi światlejszych jego przedstawicieli. Zrozumieli oni, że pokąd w łonie samego Spirytyzmu trwać będzie bratobójcza walka, wszelkie jego zapewnienia o mającej nastąpić dzięki jemu nowej erze w dziejach ludzkości, nie będą niczem więcej, jak dziecinnemi przechwałkami, które zdolne są tylko uśmiech politowania wzbudzić. Ażeby doprowadzić wszystkie stronnictwa do jakiegoś porozumienia z sobą przynajmniej w najważniejszych punktach, zwołany został zjazd wszystkich Spirytystów, bez względu na zachodzące między nimi różnice. Zjazd ten odbył się rzeczywiście w Paryżu w r. 1889 podczas wystawy. W zwołaniu tego zjazdu kierowano się oprócz powyższej, inną jeszcze pobudką.

Jakkolwiek Spirytyzm, zająwszy w obec nauki, zwanej przez niego urzędową, stanowisko zaprzeczne, pomijał z całą świadomością, wszelkie wyniki jej badań, chociażby te dotyczyły go bezpośrednio; z tem wszystkiem mimo wiedzy i woli ulegał do pewnego stopnia ich wpływowi. To też duch krytycyzmu zaczął nieznacznie przenikać do niego. Niektórym wyjaśnieniom naukowym przyznano słuszność

chociaż niebezwarunkową; na inne zaś, które nie zostały przyjęte, przestano odpowiadać drwinami i wymyślaniem. W jednem z pism spirytystycznych czytamy: »znaczna część zjawisk, zwanych spirytystycznemi, może być niezależną od przyczyn nadludzkich«. W innem znajduje się takie zdanie: »Udzielane przez duchów odpowiedzi i wiadomości o tamtym świecie bywają nieraz wprost niedorzeczne. Wielkiem jest przeto prawdopodobieństwem, że są one objawem stanu podobnego do snu zwykłego Zmusza to nas do przyjęcia, że w faktach spirytystycznych mają pewien udział czynniki czysto podmiotowe, które jednakże z wielką tylko trudnością dadzą się oddzielić od przedmiotowych«. Tego rodzaju zdania są wprawdzie bardzo rzadkie, ale i to już wiele znaczy, że wśród sfanatyzowanych wyznawców nowej wiary bywają cierpliwie słuchane. Świadczy to, że antagonizm między Spirytyzmem a nauką nieco osłabł. Jakoż, korzystając z tego, pragnęli inicyatorowie zjazdu zaświadczyć przed światem, że Spirytyzm bynajmniej nie jest wrogim naukowym badaniom, a zarazem dać sposobność swym współwiercom do obeznania się z owemi badaniami, we właściwem świetle przedstawionemi. W zjeździe tym, który wypadł świetniej, niż wszystkie inne w tym samym czasie odbyte w Paryżu, wzięli udział nie sami tylko Spirytyści. Dopuszczeni doń zostali i tacy, którzy, nie będąc Spirytystami, interesują się jednakże ich sprawą.

Czynni członkowie zjazdu podzielili się na cztery sekcye: pierwsza zajęła się zbadaniem zjawisk spirytystycznych, szczególniej fizycznych; druga poświęcona była filozofii i zadaniom społecznym; trzecia okultyzmowi; czwarta zaś, obmyśleniu środków któreby ułatwiły propagandę Spirytyzmu. Ostatniem postanowieniem zjazdu było wytworzenie ligi, którąby pracowała nad utrwaleniem w świecie nowej ery — ery powszechnego braterstwa. Sprawozdanie z podjętych prac na zjeździe zostało ogłoszone pod nagłówkiem: »Comte rentu du congrès spirite et spiritualiste de 1889«.

Do jakich wyników zjazd ów doszedł, nie umiem na to odpowiedzieć. Autor, od którego zapożyczam powyższe szczegóły, nie dostarcza żadnych pod tym względem wiadomości. W każdym razie pewnem jest to tylko, że nie wywarł on stałego wpływu ani na istniejące między samymi Spirytystami stosunki, ani też na ich stosunek do społeczeństwa. Zawieszone na chwilę spory i zatargi, wybuchnęły na nowo z tą samą zaciętością, co i dawniej. Jak przedtem, tak i teraz każdy uczony nazywany jest przez nich pogardliwie akademikiem, każdy ksiądz — zakrystyanem; każda doktryna naukowa — materyalizmem.

Czy nowy zjazd Spirytystów, który ma się odbyć w bieżącym roku, będzie szczęśliwszym pod tym względem? Można o tem wątpić Wierzenia, które nie opierają się na jakiejś logicznej podstawie, ale na przeświadczeniu wewnętrznem, na uczuciu, nie łatwe są do ustępstw. Bez nich zaś wszelkie porozumienia są nie możliwe. Gdyby zaś i przyszło kiedy do niego, trwałem ono być nie może. Będąc skutkiem chwilowego uniesienia, może ono trwać tak długo, jak długo zachowają się w pamięci okoliczności, w których to uniesienie powstało.

Wszystkich stronnictw, na jakie dzielą się wyznawcy Spirytyzmu, jest bardzo wiele. Zachodzące między niemi różnice pod względem wierzeń i zapatrywań, są nieraz tak delikatne, że nie łatwo oznaczyć je dokładnie i wykazać stosunek ich do siebie. Jakkolwiek bądź, dają się te różnice sprowadzić do kilku zasadniczych poglądów na zjawiska spirytystyczne. Takich poglądów jest cztery: spirytyzm w ścisłem znaczeniu, medyumizm, neobuddyzm i okultyzm. Do nich możnaby jeszcze dodać, spirytyzm metafizyczny i naukowy,

1) Spirytyzm w ścisłem znaczeniu polega na wierze, że dusze ludzi zmarłych mogą pod pewnemi warunkami wchodzić w stosunki z ludźmi żyjącymi. Jednym z takich warunków jest obecność osób, obdarzonych szczególnego rodzaju siłą (fluidem), mocą której mogą wprawiać w ruch stoły i inne przedmioty, stające się w ten sposób narzędziem duchów. Osoby te, zwane medyami, są pośrednikami między światem duchów a ziemskim. One zadają duchom pytania i otrzymują od nich odpowiedzi. Odpowiedzi te bywają dawane za pomocą stolików stukających, ekierek i ołówków piszących.

2) Medyumizm nie przyjmuje istnienia duchów. Jakoż w zestawieniu ze spirytyzmem, który jest spirytualizmem w najpierwotniejszej formie, medyumizm przedstawia pierwiastkowy materyalizm. Fizyczne zjawiska Spirytyzmu tłómaczy on za pomocą tak zwanej materyalizacyi wyobraźni. Medyum, chcąc np. żeby stół wzniósł się w górę, musi wyobrazić sobie czynność, jaka jest potrzebna

w zwykłych warunkach do podniesienia stołu. Wyobrażenie tej czynności materyalizuje się i podnosi stół. W ten sam sposób spadają kwiaty z sufitu, zjawiają się różne przedmioty, ukazują się duchy, które można nawet fotografować, a nareszcie dusza samego medyum może wyjść z ciała, które wtedy staje się bezwładnem, i okazać się oczom, jako postać z krwi i kości, dająca się dotykać i obejmować i przemawiająca do obecnych głosem właściwym osobom żyjącym.

3) Neo-Buddyzm, zwany inaczej stowarzyszeniem teozoficznem, był pierwotnie mieszaniną wchodniej mądrości, zawartej w indyjskich Wedach i doświadczalnej wiedzy zachodu. Założycielką tego stowarzyzzenia była niejaka Bławacka, rosyanka. Mądrość swą i władzę robienia cudów zawdzięczała ona wielkiemu Kout-Houmi, jednemu z mahatmów, którzy posiadają najwyższą mądrość i potęgę i zamieszkują w górach Tybetu. Z owym Kout-Houmi korespondowała ona stale i listy jego, dochodzące drogą tajemniczą, spadały zazwyczaj z sufitu do stóp osób, dla których bywały przeznaczone. Jak się okazało, listy te były przez nią samą pisane i wszystkie dokonywane przez nią cuda były naprzód obmyślane i przygotowywane przy pomocy jej sekretarza. Sekretarz jej, poróżniwszy się z nią, ogłosił drukiem jej listy, które jasno wykazały, że apostołka nowej mądrości była tylko zręcznym oszustem. Nie osłabiło to jednakże jej powagi. Większa część jej zwolenników pozostała jej wierną do zgonu. Po jej śmierci objął nad niemi przewodnictwo półkownik Olcott.

4) Okultyzm jest wskrzeszoną tajemniczą wiedzą, która pod nazwą kabbały, astrologii, alchemii, magii itd. tylu miała wyznawców w średnich wiekach. Naucza on, że wiedza prawdziwa powinna polegać na syntezie, nie zaś na analizie, jak to się dzieje z wiedzą urzędową. Podług niego materya i duch łączą się w Bogu, który tem samem ogarnia przyrodę i ludzkość. Człowiek stanowi jedno z Bogiem, i może duchem wznieść się do Niego, odgadnąć zakrytą przed nim mądrość i dokonywać cudów, które, właściwie mówiąc, nie są cudami, lecz czynnościami tak naturalnemi, jak i inne sprawy. Między światem bowiem ziemskim a nadziemskim nie ma żadnej różnicy, oba one stanowią świat jeden, są rzeczywistością jednolitą w sobie i niepodzielną. Okultyzm, jak można z powyższej charakterystyki wnosić, nie jest niczem innem, jak pewnym rodzajem panteizmu.

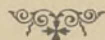
5 i 6) Co się tyczy spirytyzmu metafizycznego i naukowego, to nie wyróżniają się one od innych grup sobie tylko właściwemi wierzeniami i poglądami. Charakterystyczną ich cechę stanowi to, że kiedy Spirytyzm metafizyczny podciąga wszystkie objawy spirytystyczne, tak fizyczne jak i duchowe, pod naczelną zasadę monizmu, widząc w nich jego potwierdzenie, to Spirytyzm naukowy, trzymając się właściwych naukowemu badaniu metod, zastosowuje je do zjawisk spirytystycznych i te z nich tylko przyjmuje, które wytrzymują podług niego próbę doświadczenia.

Głównym apostołem spirytyzmu metafizycznego jest znany niemiecki filozof, baron Karol du Prel. Dla nadania większej popularności swej nauce, odwołuje się on do Kanta, który jak wiadomo, jest najwyższa dla Niemców wyrocznią w zagadnieniach filozoficznych, dowodząc, że Kont również uznawał istnienie w świecie sił nadprzyrodzdnych.

Przedstawicielami spirytyzmu naukowego są członkowie towarzystwa: «Society for psychical Research«, mającego stałe swe siedlisko w Londynie. Filie jego znajdują się w Paryżu i Ameryce. Należą do tego towarzystwa ludzie, zajmujący wysokie stanowisko w naukowym świecie, jakkolwiek nie wszyscy mogą być zaliczeni do spirytystów. Pomiędzy nimi spotykamy takie powagi naukowe, jak: H. Sidgwik, Gurnej, Wallace, Crookes, Taine, Ribot, Beanis, K. Richet i wielu innych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Władysław Kozłowski.



POWIEŚĆ i POEZYA.

NIEOBECNI.

OPOWIADANIE

T. T. JEŻA.

(Dokończenie).

— Hrabina?... — zawołał zdziwiony. Nie chora już?...

— Pani hrabina do salonu zeszła... — odpowiedział lokaj.

— Hm?... hm?... — mruknął hrabia, zerwał się i z pospiechem na dół zbiegł.

— O i jakże mnie to cieszy!... Izo!... tyś już zdrowa?...

Wyrazy te na języku miał, ale na języku pozostały one. Zatrzymał je na nim widok hrabiny, wzburzonej, zirytowanej, chodzącej szybkim krokiem po salonie, w dali od ojca Kryspina, zajmującego siedzenie w głębi i spoglądającego spokojnie z pod brwi nasuniętych na oczy groźnie.

— Izo.. i — zbliżając się do żony, niepewnym przemówił głosem.

— Wyobraź sobie... — zaczęła.

— Co?...

— Wyobraź sobie... Adela...

— Adela?... panna Adela?... pokojówka?...

— Adela... — powtórzyła hrabina.

— Cóż przecie?... co?...

— Nie ma jej...

— Adeli?... — zapytał tonem, żywy interes zdradzającym.

— Nie ma jej...

— Chyba ty się mylisz?... Chyba?... Nie...

— Rzecz pewna, jaknajpewniejsza... Nie ma jej już... Od panien to wiem... W nocy, przed czwartą, wyniosła się, uciekła...

Ksiądz Kryspin chrząknął z przyciskiem.

— To rzecz niepojęta... — odezwał się hrabia w osłupieniu prawie. To rzecz niepojęta... Uciekła... A!...

Ręką z humorem machnął.

— Księżna pani, de Komora! — zaanonsował lokaj, drzwi na oścież otwierając.

— Moja najdroższa! moja najpiękniejsza!... — zaczęła księżna, skoro próg przestąpiła. Wstałaś już nareszcie?... Dowiadywałam się o zdrowie twoje codziennie, a i teraz nie w innym przybywam celu... Jak się masz?... zdrowaś... uciekam, chyba... chyba że... — dodała do hrabiego się zwracając — siostrzeniec mój kochany zaprosi mnie na śniadanie...

Hrabia skłonił się głęboko księżnej; ta prosić się nie dała...

— Mnie tak z wami miło!... Nie widziałam was od czasu zamachu na klasztor... O to historya!... Cóż jednak... Deszcz i błoto całkowicie *mise en scène* popsuły.. Na deszczu i błocie rozbudziłybyśmy tylko politowanie;... politowanie?... w republikanach?... pomyślcie tylko!... Śmierć raczej, aniżeli politowanie tego rodzaju!... A przytem: katary, bronchity.. dowód na tobie.. Oh! ty poleczko moja... — rzekła z przymileniem i tonem takim, jakim się przemawia do dzieci, karcąc je dobrotliwie za niedorzeczność wielką. Ale to przeminęło już: mamy *d'autres chats à fouetter*... Powiem wam to później... a teraz do sali jadalnej przyjdźmy...

— Czekamy jeno na ojca Anzelma... — odezwał się hrabia i, rzekłszy to, zadzwonił.

— Ojciec Anzelm... — wpadającemu w chwili tej lokajowi rzucił.

— Ojca Anzelma nie ma...

— Jak to?...

— Nie ma... — powtórzył lokaj.

— Gdzież by się podział?...

— Pukaliśmy do drzwi... nie odpowiada...

— Chory może... Pójdźno jeszcze, zapukaj, a gdyby nie odpowiedział, do pokoju wejdź...

— Napróżno.. — odezwał się w chwili tej ojciec Kryspin.

Oczy wszystkich na księdza się zwróciły.

— Napróżno... — powtórzył spokojnie.

— Cóż się stało?... — zapytał hrabia.

— Wyniósł się w nocy, przed czwartą.

— Uciekł!... krzyknął hrabia.

— Wyniósł się... — powtórzył spokojnie ojciec Kryspin — w nocy... przed czwartą...

Widzieć było warto w chwili tej miny hrabiny i hrabiego. Wyrażały one osłupienie. Księżna szeroko otwartemi a mocno zaciekawionemi oczami spoglądała to na jedno, to na drugie. Ojciec Kryspin gmerał trzema palcami w tabakierce, usiłując zagarnąć niuch tabaki jak największy. W salonie zapanowało milczenie.

— Ależ... powiedzcie mi, co to znaczy... — przerwała księżna.

Hrabia ramię jej podał i, ku sali jadalnej prowadząc, do ucha jej coś szepnął.

— Ach!... — krzyknęła — toć to awantura doskonała!... znakomita!... *piquante*

w stopniu najwyższym!... do Zoli z nią, do Zoli! nie cierpię, ale on jeden potrafiłby z tego arcydzieło stworzyć... Cha cha cha... — śmiała się.

*
* *

Opowiadanie powyższe obejść się nie może bez komentarza króciutkiego. Przedstawiliśmy w niem nie całe życie *nieobecnych* — nie! — ale punkt kulminacyjny, ku któremu prowadzi fatalne wogóle młodych spadkobierców historycznych imion i wielkich fortun wychowanie. Nie należemy do potępiających bezwzględnie i bezwarunkowo wszystko, co świeci; nie kochamy się w kolorze szarym. Przed takim Mielżyńskim Sewerynem, przed takimi Tytusem i Janem Działyńskimi, przed Raczyńskimi i przed innymi a innymi, z uszanowaniem i ze czcią chylimy czoło. Poważamy w szeregach arystokracyi ludzi niosących społeczeństwu korzyść jakąkolwiek, bez względu na opinię ich nawet. Z Władysławem Platerem, naprzykład, różnimy się absolutnie w przekonaniach politycznych, filozoficznych i religijnych, ale uschła by nam, zdaje się, ręka, gdybyśmy postać jego, zamaskowawszy ją pseudonimem powieściowym, śmiesznością okryli. Nie pokaże się to na nas!

Niestety, jednak, za mało jest takich, a i ci tak po największej części urządzają się, jakby powiadali sobie: *Après nous le déluge*. Sami korzyść niosą; dzieci powierzają jezuitom, józefitom, zmartwychwstańcom, sakramentkom, wizytkom i innym zabytkom starożytnym edukacyjnym, nieodpowiadającym zgoła potrzebom i zadaniom momentu teraźniejszego. Za przykładem ich idą inni; ci inni przesadzają, jak się to powszechnie dziać zwykło, i robi się stąd garnięcie się ogólne do ideału takiego, jak hrabia Artiur Ruczajski, garnięcie się nieświadome, owcze, niezdające sobie sprawy z rezultatów ostatecznych.

»A dokąd, pyta pasterz, spieszysz biedne cielę?
Ja nie wiem, lecz przedemną biegnie innych wiele«

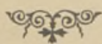
W pismach naszych niedawno dotknięto kwestyę »nieobecnych«, lecz nie wykazano, skąd nieobecność pochodzi. Czyż taki hrabia Artiur obecnym być może? Więcej powiem: czy wymagać tego po nim można, ażeby obecnym był? Co po nim! Społeczność obejdzie się bez niego, jak on obchodzi się bez społeczności, z łona której wyszedł, służąc bogom i widokom obcym. Niech służy. Cóż poradzić na to! Złe jedyne, jakie stąd wynika, polega na tem, że są jeszcze śród nas tacy, co się oglądają za prowodyrstwem spadkobierców imion historycznych i fortun wielkich. To dobrze, że oni nie przewodniczą. Oczyszcza się przez to droga dla idei postępowych, pewniejszych na sztandarze, aniżeli imię najhistoryczniejsze.

Hrabia Artiur nie jest fantazyi mojej wymysłem. Z palca go sobie nie wyssałem, jak również z palca nie wyssałem ani hrabiny Izy, ani księżny de Komora, ani księdza Alfonsa. Są to tak zwane typy streszczające w sobie przejawy pewne, społeczne lub towarzyskie razem. Każda klasa, każda warstwa je posiada; wytwarzają się one z pierwiastków, w skład klas i warstw wchodzących, i występują w rzeczywistości, jako medale, chwytane chętnie przez malarzów i przez powieściopisarzów. Tą się kierowałnm regułą, wybierając postacie do opowiadania niniejszego, którego nie nazywam ani powieścią, ani powiastką dla tego, że opiera się nie na charakterach, ale na typach. Są one natury ujemnej, w rezultacie atoli dają skazówki dodatnie. Istnienie typów tego rodzaju zależy całkowicie od nastroju, panującego w warstwach i klasach. Nastrój chorobliwy wydaje typy chorobliwe. To rzecz prosta. Stąd wynika, że z choroby leczyć się potrzeba. Nie jestże to skazówka dodatnia?

Hrabina i księżna nowościami nie są. Czytelnicy zdawna je znają. W niejednej już one figurowały powieści. Postać atoli księdza Anzelma, kto wie, ażali nie po raz pierwszy występuje, jako *nasza*. Wziąłem ją z życia. Ukazała się mi ona pod postacią wyrobu, do utkania którego przyczyniło się zczepianie życia i potrzeb narodu ze sprawą kościoła. Ze zczepienia, ze zhaczenia tego wytworzyć się musiał lowelas klerykalny, dandys w sutannie, mający za zadanie główne zawracanie owieczkom głów. Przedstawienie typu tego nie ma nic wspólnego, ani

z wiarą, ani z religią, ale ma wspólność niejaką z duchowieństwem, z łona którego on wyszedł. Czemu ono wydaje rodzaju tego postacie? Nie dzieje się to bez racyi; racya, może, także, jak we względzie hrabiego Artiura, w wychowaniu tkwi; nie wchodzę jednak w to; zaznaczam jeno fakt i, zdaje mi się, przez zaznaczenie to duchowieństwu przysługę oddaję, zwracając uwagę jego na to, co z niego wykwita. Śród księży wielu jest zacnych, śród tych zwłaszcza co teologii zapomnieli, albo jej nigdy nie zgłębiali; wiem o tem, uznaję to i nie ich tykam, ale lowelasów dobrego tonu, szastających się śród biednych kobiet naszych w kraju, ciceronujących im za granicą i wprowadzających zamieszanie w dom rodzin. Tak być nie powinno — nie prawdaż? Sąd cygański, a nie dopieroż kanoniczny, racyę mi w tem przyzna.

Słówko ostatnie jeszcze. Ciekaw kto może, co się stało z osobistościami figurującemi w opowiadaniu, urwanem na śmiechu księżny. I cóżby się stać miało! Żyją wszystkie, co do jednej, i postarzeć się czasu nie miały jeszcze: boć to dzieje daty takiej świeżej! Zmiana z niemi nie zaszła żadna, z wyjątkiem tej chyba jednej, że hrabia stracił całkowicie ochotę powiadomienia się o istocie sprawiedliwości. O ojcu Anzelmie nic nie wiem; nie mogę bowiem dać wiary temu, ażeby on, jak mi powiadano, znów kapelanował w Krakowie. Panna Adela przepadła gdzieś.



ECHA POLSKIE.

Polska za oceanem. (Uroczystości Kościuszkowskie i Liga polska).

Do niedawna szerszy ogół polski nie domyślał się istnienia znacznego odłamu narodowości polskiej za morzem. Obecnie zaś przybywające z Nowego Świata wiadomości o polskiej ludności paromilionowej, o okolicach, dzielnicach miast i miastach polskich, o wojsku polskiem itd. brzmią dla niejednego jak fantastyczny poemat, jak poetyczne marzenia Mickiewicza o »Rzeczypospolitej szawelskiej«. Tymczasem w chwili obecnej właśnie dzieją się za morzem najrealniejsze rzeczy, które mocno zaważą w losach narodu polskiego. Obchody narodowe tamże przybierają rozmiary tak wspaniałe, jak ich tu w »starym kraju« prawie nie widzimy. W tych obchodach znajdują się przy sobie w bratniem połączeniu ludzie, towarzystwa i organizacye, które w dzień powszedni zwykle siebie nawzajem namiętnie zwalczają. Przysłowiowa niemal niezgoda polska w Ameryce jednak zdaje się coraz więcej cichnąć przy coraz częstszych i wspanialszych uroczystościach narodowych we wszystkich miastach, gdzie tylko znajduje się znaczniejsza ludność polska. Dwie myśli za to coraz wybitniej występują w tamtejszem naszem społeczeństwie: niesienie pomocy starej Ojczyźnie dla jej oswobodzenia od najazdu i połączenie się w jednolitą ogólno-polską organizacyę amerykańską, tak w powyższym celu, jak dla i uzyskania większego politycznego i społecznego znaczenia wśród innych ludów. Te 2 cele stanowią nierozerwalne jedno; albowiem aby nieść pomoc skuteczną ojczyźnie starej, trzeba się połączyć w silną organizacyę, a przez samo zorganizowanie się Polonii amerykańskiej podnosi się bardzo wogóle znaczenie narodu polskiego w świecie; jestto najdzielniejsza pomoc dla ojczyzny.

Po arcy świetnych obchodach stuletniej rocznicy Konstytucyi 3. maja 1891 r. w Nowym Yorku, Detroit Chicago itd., po epokowym »dniu polskim« w Chicago roku zeszłego i dniach polskich w Nowym Yorku i San Francisko, miała miejsce 3. maja b. r. w Chicago uroczystość Kościuszkowska. Mowy tam wygłoszone przez mężów polskiej i innej narodowości zasługiwałyby na umieszczenie lub co najmniej streszczenie w »Słowie Polskiem«. Z powodu braku miejsca odkładamy do następnych numerów sprawy polskie amerykańskie tak w Stanach Zjednoczonych i jak, w Brazylii. Dziś tylko zaznaczamy, że mowy (zwłaszcza piękne przemówienia księdza Sedlaczka po polsku i sędziego Donohne po angielsku), oraz powzięte na wniosek wice-gubernatora stanu Ilinois p. Gill'a resolucye tchną jaknajgorętszem uczuciem polskiem i wolnościowem i — bodaj czy mogłyby być, nawet tu, w Galicyi wygłoszone publicznie.

Druga sprawa polska w Ameryce, zapoczątkowana w tej chwili, a mogąca mieć znaczenie epokowe, jest sprawa Ligi Polskiej.

Łatwo sobie wyobrazić jak doniosłą rzeczą jest połączenie w jedną organizacyę ludności polskiej stosunkowo zamożnej i oświeconej, a przytem po polsku i po amerykańsku dzielnej; dochodzi ona już do liczby 2 milionowej a powiększa się wciąż przy małej tamtejszej śmiertelności i niezmniejszonej rozrodczej swej sile naturalnej. Odsyłamy tymczasem czytelnika do ostatniego numeru »Przeglądu Emigracyjnego« z przed 10 dni. Albowiem nie mamy już miejsca umieścić w niniejszym naszym numerze projektu Ligi Polskiej, przedłożonego przez jej inicyatorów na wiec, który w sprawie jej założenia odbył się 8. maja. Jeszcze nie doszły do nas gazety i listy z Chicago, opisujące przebieg tego ważnego wiecu. Wahamy się posunąć w naszym optymizmie tak daleko, żeby przypuszczać, iż za jednym zamachem przyjdzie do skutku tak doniosła organizacya ogólnopolska w Ameryce północnej. Jednak przyznajemy, że w obecnym stanie rzeczy i umysłów wśród Polonii Amerykańskiej, najwięksi pessymiści mogą doznać miłego zawodu. W każdym razie można powiedzieć, że już teraz zamorskie wychodztwo polskie przewyższa przedewszystkiem liczbą dawną emigracyę polską europejską, która tak znaczny wpływ wywarła na losy Polski. Cóż dopiero będzie za waga ekonomiczna i narodowo-społeczna tego żywiołu emigracyjnego, tak dzielnego, licznego i mnożącego się, skoro zostanie zorganizowanym w jedną potężną całość. Ważny krok naprzód stawiają w tej chwili rodacy w Ameryce Północnej.

* * *

Mickiewicz... skonfiskowany.

Wśród nawału wielkich i ważnych spraw, którymi się zajmuje społeczeństwo nasze, brak czasu na drobnostki. Codziennie czytamy obszerne rozprawy o tem, że p. Myszuga spiewa po włosku, a p. Szlafenberg nauczył się partyi operowych po polsku, że jeden jest lirycznym a drugi bohaterskim, że p. Lüdowa przywiozła arcypiękne toalety, to znowu dowiadujemy się szczegółowo o tem, jaką opinię ma p. Ostaszewski — Barański o p. Wysłouchu i na odwrót. Oczywista, że dzienniki, objaśniające opinię publiczną o tych ważnych bezsprzecznie kwestyach, pomijają sprawy pomniejsze. Bo i cóż kogo może obchodzić, że jakiś tam zbiorek poezyi został przez c. k. władze zabrany i zakazany? To pewnie jakaś propaganda rewolucyonistów, socyalistów, anarchistów itd. itd!

Tak, ta propaganda istotnie niebezpieczna.

Możnaby się z niej dowiedzieć, że należy kochać i ziemię ojczystą i jej przeszłość smutną a krwawą, możnaby poznać, gdzie wróg a gdzie przyjaciel, gdzie światła, gdzie cienie...

Et, lepiej niech śpi ta przeszłość przykryta kamieniem mogilnym!

A jednak znaleźli się niepoprawni i nie zgodzili się na ten sen....

Przed kilku dniami odbyła się rozprawa w trybunale prasowym lwowskim wskutek sprzeciwu założonego, przeciw konfiskacie 4 wierszyków a to: »Marsz Mierosławskiego,« »Warszawianka«, «Co to za gwar, weszły car« i «Niedbam, jaka spadnie kara».

Trybunał uznał, że 3 pierwsze są niebezpieczne dla porządku publicznego i nie uwalnia ich od konfiskaty fakt, że po kilkadziesiąt razy były drukowane i stanowią historyczną pamiątkę narodową. Tylko wiersz «Niedbam, jaka spadnie kara» został uwolniony od zakazu, gdyż jako dzieło geniusza, będące własnością całego cywilizowanego świata, nie powinien podlegać konfiskacie. Tak brzmiało orzeczenie.

Ciekawi byliśmy, jakby wyglądały wydania Mickiewicza, gdyby oni «niepoprawni» nie założyli byli protestu przeciw konfiskacie. Ciekawi także jesteśmy, jakby zapatrywali się wykształceni posłowie parlamentu na całą tę sprawę, gdyby, podczas debaty nad reskryptem hr. Schönborna, dzienniki nasze miały były czas objaśnić ich o tych... drobnostkach z dziedziny praktyki konfiskat galicyjskich.

* * *

Ambo meliores

Znacie czytelnicy poglądy na sprawy nasze ojczyste, sprawy polskie, organu drukującego się polskiemi czcionkami, a będącego na usługach, ale.... lepiej o tem nie mowić, — znacie zapatrywania *Przeglądu*, ale może nie wiecie, Szanowni czytelnicy, że ten dziwoląg ma braciszka het daleko, na północy, w stolicy cara.

Ambo meliores można powiedzieć o tej parce. I *Kraj* petersburski i *Przegląd* lwo-

wski, oddaleni o setki mil, podają sobie ręce, aby wyśmiać, wydrwić lub obrzucić błotem każdą myśl, każdy czyn wypływający z ducha polskiego, a nie mający na sobie pieczęci urzędowo legalnej.

Pamiętne są np. wystąpienia *Kraju* w sprawie »Skarbu Narodowego« i będą mu policzone przy układaniu wieńca z jego *zasług* dla sprawy narodowej.

Obecnie (w Nrze z 18 maja) pospiesza pan Piltz zaznaczyć, że »niedawno założona w Chicago *Liga* nie cieszy się zbyt wielką u rodaków naszych sympatyą«. Skąd pytamy tak szybkie wiadomości, kiedy wiec w sprawie »Ligi« zebrał się dopiero 8-go bm.? Czy hojny a troskliwy o dobro narodu polskiego p. Piltz otrzymuje telegraficzne sprawozdania, płacąc po guldenie za wyraz? O nie, czytelnicy! Taki szybki, a niekorzystny wniosek, redaktor *Kraju* wyprowadza na zasadzie jednego wiersza pewnego zgorzkniałego poety nowopolskiego. Ale można p. Piltza wytłómaczyć, — cenzura nie pozwala odzywać się dobrze o »Lidze«, więc cóż robić, trzeba coś o niej powiedzieć, choćby złego.....

W sprawie obchodów Kościuszkowskich również »godnie« *Kraj* postąpił. »Z obowiązku dziennikarskiego« zamieścił on głosy prasy rosyjskiej i zakordonowych organów konserwatywnych o 17-ym kwietnia w Warszawie.

Rozumie się, że koncertowo dobrany został chór, wyspiewujący potępienie.

I tu znów p. Piltz ma obronę. On tylko «z obowiązku dziennikarskiego cytuje »Czas» «Kuryer Poznański» i polemikę tego ostatniego z «Dz. Pozn.» Może się tak *Kraj* tłómaczyć, ale my wiemy, co znaczy takie podsuwanie zdań prasy zakordonowej, na które się zgadza cenzura moskiewska. Jeżeli nie wolno informować publiczności w zaborze rosyjskim o poglądach wszystkich odłamów prasy i zdań różnych obozów, to prosta uczciwość nakazuje nie cytować tych, którzy rzucają kamieniem na ludzi czynu.

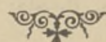
W sprawie więc obchodów kościuszkowskich «prasowi braciszkowie» postąpili sobie, jak im na to warunki pozwalały. *Kraj* wychodzący pod cenzurą, cytatami walczy, *Przegląd*, wydawany w państwie konstytucyjneem, więcej zrobił — ogłosił światu (a ku wielkiej, naturalnie, uciesze »naszych braci« wchodnich), że chłopi na obchód byli sprowadzani za pieniądze, a na żądanie komitetu Kościuszkowskiego, wystosowane w *N. Reformie*, aby wskazał nazwiska tych, którym niby to dawano pieniądze, — milczy już trzy tygodnie.

Tak więc *Kraj* i *Przegląd* — ambo meliores.

* * *

Nowe czasopismo.

Niedawno we Lwowie ukazał się nowy dwutygodnik »*Kronika* społeczna i literacka«. O organie tym żadne z pism galicyjskich, oprócz *Gazety Przemyskiej*, nie uznało za stosowne powiedzieć ani słówka, aczkolwiek kilka jego artykułów zostało przedrukowane, ma się rozumieć bez podania źródła, w kilku pismach lwowskich i prowincyonalnych. »Kronika« stoi na gruncie szczerze demokratycznym i, o ile można się tego domyślać, jest organem tej cząstki młodzieży, której nie podobał się zwrot na prawo, jaki dał się zaznaczyć w ostatnim Nrze »Życia«. »Kronika« ma na celu zapoznanie społeczeństwa naszego z nowymi prądami literackimi Europy Zachodniej i występuje do walki z przesądami tak w dziedzinie społecznej, jak i literackiej, od których nie jest wolną publiczność galicyjska. Z artykułów, jakie się dotąd w tem pismie ukazały zasługują na wymienienie: »Ateńczyk podolski«: »Patenty na wynalazki«. Ze względu na szlachetną tendencyę pisma i szczere chęci służenia wedle sił społeczeństwu, życzymy »Kronice« jak najpomyślniejszego rozwoju i powodzenia.



Moralność w polityce*).

I.

Zanim przyjdziemy do rzeczy, musimy poznać przyczynę, która zasadniczo niejako

*) *La morale dans la politique.* Rapport et résolutions présentés le 24. September 1893 au 26. cougrès de la Ligue. Genève 1894. Jest to odczyt, który Z. Miłkowski miał na kongresie *Międzynarodowej ligi wolności i pokoju.* Ze względu na poruszone w nim myśli, pierwszorzędnego znaczenia w dzisiejszem politycznem położeniu Europy, uważamy za obowiązek poniekąd zapoznać z tym odczytem w przekładzie czytelników naszych. *Red.*

*

wpłynęła na wybór tematu do niniejszego odczytu. Tkwi ona w podstawach samych *Międzynarodowej ligi wolności i pokoju.* Na nich zbudowaną została liga i, na nich wspierając się ćwierć wieku, przetrwała. Już w pierwszych chwilach powstania jej, zanim się jeszcze rozpoczęły roboty później przez nią przedsięwzięte, które niejednokrotnie zaszczyt jej przyniosły; zanim poruszone przez nią zostały kwestye ważne i drażliwe, rozwiązane później, któremi zapłodniła niejako posiew cywilizacyjny ludzkości, — *Liga* oświadczyła, że moralność w polityce obowiązuje wszystkie państwa tak samo jak obowiązuje ludzi w ich stosunkach prywatnych, że zatem moralność w świecie jest jedną i niepodzielną. Zasada w ten sposób sformułowana miała na celu ideał — pokój ludzkości.

Od tej drogi wytycznej *Liga* w ciągu swojej pracy nie zboczyła nigdy.

I dla tego właśnie, ażeby po dwudziestu sześciu latach istnienia zaznaczyć jej charakter pokojowy a równocześnie moralny; polityczny a równocześnie moralny, wybraliśmy sobie temat do odczytu: o moralności w polityce.

Nie mamy wcale pretensyi do określania moralności. Ludzie uczeni, filozofowie najwybitniejsi, począwszy od Sokratesa i stoików, a skończywszy na moralistach naszej doby, kwestyą powyższą zajmowali się i nierozwiązali jej wcale. Czem jest moralność — my nie wiemy, nie tylko dla tego, że cnota, która jest jej wyrazem, pojmowaną bywa w sposób rozmaity, stosownie do czasu i miejsca, ale dla tego właśnie, że moralność nie da się wydzielić niejako z czynów ludzkich i badać jako przedmiot odrębny. Możemy określić mniej lub więcej zadowalniająco myśl, ideę, uczucie, ale nie moralność, która staje się bodźcem dla myśli, idei lub uczucia, od nich pochodzi, staje się ich cząstką nierozłączną i przejawia się jako objaw woli. Pod tą jedynie postacią moralność da się oceniać. Praktyka życia wskazuje, na czem ona polega, i dzieli ją na dwie kategorye: jedna pożądana, użyteczna, dobra, druga — odpychająca, szkodliwa, zła.

Sokrates, nie wdając się wcale w określenia moralności, lepiej i ściślej, niż inni jego poprzednicy, oznaczył moralność praktyczną i nazwał cnoty, które od niej pochodzą (mądrość, umiarkowanie, sprawiedliwość, siła). Założyciele religii wprowadzali ją w obyczaje, a prawodawcy w kodeksy prawne. Znamy ją jednak tylko w praktyce i przez praktykę, zawsze pod formą przykazań bądź ludzkich, bądź boskich, podzieloną na przepisy, na dobre i złe uczynki, czyli cnoty i grzechy. Cnoty muszą być nagrodzone, grzechy ukarane, zarówno w niebie jak i na ziemi, stosownie do tego czy odnoszą się one do religii, czy do porządku społecznego. Na tym punkcie religia i porządek społeczny schodzą się, wytwarzają wspólnie racyę moralności — użyteczność. Korzystnie jest spełniać przepisy religijne, gdyż ludzi, cnotliwie żyjących, czeka w przyszłem życiu królestwo niebieskie, nie cnotliwych — piekło. Korzystnie jest stosować się do przepisów kodeksów cywilnych i kryminalnych, gdyż zasłaniają one człowieka przed surowością prawa.

W obydwu kierunkach, zarówno pod względem religijnym jako też prawnym, moralność tedy jest przedewszystkiem utylitarną. W dziedzinie stosunków społecznych polega ona na poszanowaniu tego, coby można nazwać autonomią osobistości ludzkiej i wolności indywidualnej, wolności użytkowania własnych zdolności, jako też dysponowania swoim majątkiem w granicach nieszkodliwości innym. W ten sposób pojęta i uwarunkowana, moralność staje się łatwą do poznania, zrozumienia i praktykowania. Daje ona wskazówki w jaki sposób zachowywać się, nie czyniąc szkody współobywatelom, prawodawstwo kodyfikuje te warunki i czuwa nad stosowaniem się do nich. Dopomaga do tego policya i sądy. Przekraczający przepisy prawne są sądzeni i karani. Sprawiedliwość przeto podpiera moralność, powstrzymując ostro wszelkie czyny, niezgodne z dobrem publicznem. Moralność więc i sprawiedliwość podają sobie ręce, ażeby ochronić samodzielność ludzką i wolność społeczną. Krótko mówiąc, w stosunkach prywatnych, sprawiedliwość, jako wynik moralności praktycznej, uznaną bywa jako czynnik niezbędny, który reguluje wzajemne stosunki i czyni zadość wymaganiom porządku i bezpieczeństwa, bez których istnienie społeczeństw byłoby nie możebne.

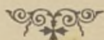
W obec tego mamy prawo zapytać: dla czego ona nie jest podstawą stosunków międzynarodowych? Dlaczego moralność praktyczna, prosta, jasna, pożyteczna jest czemś nieznanem w polityce? Czy może różnica

między osobnikiem ludzkim a państwem jest przyczyną?

Zastanówmy się nad tem.

Z. Miłkowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).



W kwestyi czeskiego moskalofilstwa.

W nrze 3, 4, 5, 7 i 9 »Słowa Polskiego« zamieściliśmy pracę »Moskalofilizm w Czechach«, napisaną przez jednego z członków młodego stronnictwa postępowego, które zajęło bardzo przychylne stanowisko względem Polaków i już niejednokrotnie w swych organach występowało przeciwko despotyzmowi Rosyi. Zamieszczając »Moskalofilstwo w Czechach«, redakcya zastrzegła sobie dodanie własnych uwag po ukończeniu druku całej pracy, która jest jedynie wyrazem osobistych zapatrywań jej autora.

Autor opowiada, że, jadąc z Czech do Galicyi, spotkał Polaka, który zarzucał wszystkim Czechom moskalofilstwo. Autor wytłómaczył mu, jak w rzeczywistości ma się rzecz z tem moskalofilstwem czeskim, i osiągnął to, że Polak całkowicie zmienił swe zdanie i wyraził życzenie, aby i cały ogół społeczeństwa polskiego mógł się dowiedzieć, na czem właściwie polega moskalofilstwo u Czechów. To było właśnie główną pobudką do napisania artykułu, poświęconego kwestyi moskalofilstwa w Czechach.

W ustępie II. szanowny autor twierdzi, że mylnym jest pogląd, jakoby Czesi byli »moskalofilami« zaraz jednakże dalej powiada: »Byłoby jednak nieprawdą, gdybym chciał twierdzić, że moskalofilizmu w Czechach zupełnie nie ma, że pomiędzy Czechami wcale nie istnieje sympatya dla *Rosyi*. Jak widzimy, już na samym wstępie autor sam sobie przeczy. Dalej tłumaczy on genezę moskalofilstwa czeskiego. Pod wpływem coraz to wzrastającej potęgi pangermańskiej, zagrażającej śmiercią całej Słowiańszczyźnie, a w pierwszym rzędzie Czechom, oczy Czechów zwróciły się na wschód, gdzie istnieje jedyne potężne, całkiem samodzielne państwo słowiańskie. W ten sposób mgliste idee pansłowiańskie, powołane do życia przez Kollara, a wskutek nieznajomości stosunków rosyjskich spotęgowane rolą Rosyi, jako »oswobodzicielki« słowian bałkańskich, i wpływem słowianofilów rosyjskich (Aksakow), powoli przeistoczyły się w moskalofilstwo.

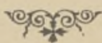
»Cóż na to powiedziało czeskie dziennikarstwo?« »Cóż literatura?« »A politycy?« — pyta autor. — »Wszyscy oni uważali za swe zadanie nie osłabiać wiary we wzajemność słowiańską (t. j. Rosyę), wszyscy zaniedbali rozjaśnić istotny stan rzeczy, bo obawiali się, że wtedy osłabiliby obawę nieprzyjaciół naszych przed panslawizmem — odpowiada. Najgłówniejszą rolę w tem oszukiwaniu i mamieniu społeczeństwa odgrywają »Narodni Listy«. Cóż to za pismo? Czy to jest jakiś świstek który czyta parę set osób? Może organ ten nie ma żadnego wpływu? Nie, bynajmniej. »Znaczenie tego dziennika jest wielkie« — tem większe, że pismo to jest zgrabnie redagowane, ma na usługi siły świeże, rzeźkie, a jest bardzo rozpowszechnione i czytane nie tylko w Czechach, ale i poza granicami kraju... przez dłuższy czas miały niemal monopol w politycznem wychowaniu czeskiego *ludu, zwłaszcza młodszego pokolenia*... Inne pisma nie mogą iść w porównanie z »Narodnimi Listami«. Cytujemy słowa szan. autora. — Dziennik o takiem znaczeniu, z tak silnym wpływem, trzyma się do dziś dnia taktyki »utrzymywania wiary we wzajemność słowiańską i niezmniejszania strachu wrogów«. W ten sposób autor, chcąc udowodnić, że mniemanie, jakoby czesi byli moskalofilami, jest nieprawdziwem, powiada, że organ panującego prawie wszechwładnie obecnie w Czechach stronnictwa jest moskalofilskim, organ, który ma największy wpływ, *zwłaszcza na młodsze pokolenie ludu*, propaguje moskalofilstwo.

Jakiemże jest to moskalofilstwo?

»Pod Rosyą nie rozumie się ani despotyzm cara, ani jego dyplomacya, jego knut, okowy Sybiru« — powiada autor, ale natychmiast dodaje, że »Narodni Listy«, (przekonania których możemy uważać za wyraz opinii większości społeczeństwa czeskiego) »milczą o ucisku w Rosyi, czerpią swe wiadomości z urzędowych czasopism rosyjskich«, milczą nawet o ucisku samych Czechów na Wołyniu, drukują elukubracye przekupionego przez rząd moskiewski pismaka niemieckiego, niby zbijające wiadomości, zawarte w słynnem dziele Kennana itd. »Tym sposobem *z winy prasy* Czesi nie znają właściwego po-

stępowania rządu i władz rosyjskich i mają pochlebniejsze o nim wyobrażenie, aniżeli on na to zasługuje«. — Po tem wszystkiem, co szanowny autor w pierwszych częściach swej pracy napisał, najmniejszej wartości nie mają jego zapewnienia, jakoby Czesi cenili w Rosyi to, co jest najlepsze, postępowe itd., i że przejawy sympatyi są tylko »strachem« na Niemców. W zupełności zgadzamy się na to, że moskalofilstwo takich Gregrów, Waszatych itd. jest najczystszą obłudą (boć przecie idyotyzmu tym ludziom zarzucić nie podobna), używaną w celach taktycznych, ale szary tłum publiczności, wszyscy czytelnicy »Narodnich Listów« »młode pokolenie ludu«, na które ten organ według autora wpływa, czy ci rozumieją się na subtelnych sztuczkach politycznych, używanych przez menerów młodoczeskich i ich prasę? Z pewnością nie. Wszystkie pochwały Rosyi przyjmują oni za dobrą monetę, i powoli moskalofilstwo przechodzi w krew i kość społeczeństwa czeskiego, tem bardziej że »jednostki, które wiedzą, jaką jest koronowana samowola cara Wszech Rosyi, udzielają swoich wiadomości bądź to tylko ścisłym kółkom, lub też *milczą*".

Tak się przedstawia moskalofilstwo czeskie w oświetleniu nawet najbardziej nam sprzyjającego, a własne społeczeństwo uniewinnić pragnącego *Czecha*. Niestety nie zdołał on obalić powszechnego u nas mniemania, że większość Czechów, dzięki obecnej taktyce przywódców młodoczeskich jest moskalofilska i to w znaczeniu *carofilskiem*. Co do innych poglądów szanownego autora, dotyczących stosunku Polaków do Czechów, to wkrótce będziemy mieli sposobność pomówić o tem obszerniej w artykule, poświęconym t. z. kwestyi słowiańskiej wogóle.



ROZMAITOŚCI.

Z Warszawy pod dnia 14 maja donoszą: *(X. Y.)*, W końcu ubiegłego tygodnia wypuszczono razem z poprzednio uwolnionymi (9 kobiet i kilku mężczyzn) około 70 osób. Wieść głosi, że kilkudziesięciu studentów rada uniwersytecka postanowiła wydalić. Studenta Józefa Ciąglińskiego przewieziono do cytadeli pod zarzutem rozpowszechnienia odezw. Aresztowano tu także studenta petersburskiego uniw., Kunickiego, którego brat przed 8 laty wraz z Bardowskim, Ossowskim i Pietrusińskim stracony został na wałach cytadeli.

Z Litwy. Według jednego z dzienników petersburskich istnieje projekt, aby rosyanom, nabywającym majątki ziemskie na Litwie, wydawaną była pożyczka w ilości $^3/_4$ wartości zakupywanych dóbr.

Czytelnia polska w Czerniowcach w d. 13. maja obchodziła 25-ciolecie swego istnienia. Obchód odbył się nadzwyczaj uroczyście. Przybyły deputacye Sokołów ze Lwowa i innych miast Galicyi, dalej deputacye rozmaitych stowarzyszeń galicyjskich i tow. polskich w Rumunii, oraz lwowskie „Echo". Po nabożeństwie wmurowano w lokalu czytelni tablicę pamiątkową. Na uczcie między innymi bardzo serdecznie przemówił po rusku poseł Pihulak. Telegramów z kraju i od emigracyi nadesłano 300.

Konfiskata. Nr. 10 dwutygodnika *Przyjaciel ludu* skonfiskowano za artykuł: „Podarunki z Wiednia".

Pomnik Mickiewicza w Drohobyczu odsłonięto w d. 20 bm. z wielką uroczystością.

Tow. „Teatru Ludowego" w pierwszy dzień Zielonych Świąt dało przedstawienie w Bilce szlacheckiej koło Barszczowic. Program był następujący: „Flisacy", „Monologi" chłopskie, wygłoszone w polskim i ruskim języku, oraz deklamacya — opowiadanie lirnika Lenartowicza. Pierwsze to wystąpienie poza Lwowem powiodło się dobrze i udowodniło doniosłość przedstawień na wsi, gdyż jak słyszeliśmy, z miejscowości tej zgłoszono się do wydziału Tow. z prośbą o wskazanie utworów scenicznych, w których odegraniu mogliby przyjmować udział włościanie.

20-go b. m. amatorska trupa Tow. w sali lwowskiego „Sokoła" odegrała „Karpackich gorali". Na przedstawieniu było do 50 włościan z okolic Lwowa

Tow. oszczędności kobiet we Lwowie przyczyniło się swemi funduszami w ilości 200 złr. do zakupna sikawek dla gmin Czukwi Sąsiadowic w powiecie samborskim.

Czytelnia akademicka we Lwowie otrzymała od rodziny ś. p. dr. Ant. Rollego bibliotekę, złożoną z 1000 przeszło tomów dzieł, treści naukowej i przyrodniczej — na rzecz zawiązać się mającego w łonie czytelni kółka medycznego.

„Czytelnia powszechna" zawiązana została we Lwowie. Już sama nazwa, dalej przystępna wkładka, a co najważniejsza nazwiska kierowników p K. Pepłowskiego i J. Baczyńskiego wskazują, że nowo otworzona czytelnia będzie przystępną dla każdego, a nie tylko dla uprzywilejowanych tego świata. Przytem wybór kierowników i wydziału dowodzi, że instytucya powyższa będzie prowadzona w duchu narodowo-demokratycznym. Życzymy więc jej powodzenia i rozwoju!

„Rodzina“, tow. wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców, zwołało w d. 6. b. m. walne zgromadzenie we Lwowie. Reprezentowanych było 12 oddziałów. Założono w r. z. oddział w N. Targu i przygotowano zawiązanie w Tarnowie. Majątek tow. wynosi 45.738 zł. Ze spadku po zmarłym w Paryżu Osławskim, tow. ma otrzymać 20.000 zł. i znaczną sumę z fundacyi dla rzemieślników im. Czarkowskiej.

Krakowskie Koło pań Tow. „Szkoły ludowej“, jak widać ze sprawozdania za rok ubiegły, rozwinęło bardzo ruchliwą działalność. Koło złożyło zarządowi głównemu 1.200 złr. z prośbą o założenie szkoły na kresach, dalej 250 złr. na założenie szkoły w Wolicy (pow. krakowskiego), oprócz tego Koło zaopatrywało biedną dziatwę w odzież, książki i zeszyty szkolne. Na zbieraniu funduszów Koło nie ograniczyło swej działalności, — bo oto 10 stycznia urządza wieczorek bezpłatny z powodu rocznicy powstania 63 r., 11-go marca wieczorek w Białej ku uczczeniu Kościuszki, wydaje jednodniówkę i bilety z wizerunkiem Kościuszki. — Oby inne koła chciały brać przykład z tej obywatelskiej działalności pań krakowskich!

Wniosek pokucki. Walne zgromadzenie towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odrzuciło wniosek pokucki ogromną większością. Wniosek pokucki dotyczył zmiany statutu w tym kierynku, aby oprócz zwykłych członków mieli udział w ogólnych zebraniach delegaci poszczególnych obwodów czy powiatów, i aby do ich kompetencyi zliczone zostały sprawy finansowe towarzystwa, jakoteż zmiany statutu, z wyjątkiem co do zakresu działania Rady nadzorczej i sposobu jej wyboru.

Wycieczka dzieci miejskich. 17-go b. m. starsza młodzież w liczbie 96 ze szkół ludowych w Zabierzowie i Bolechowicach zwiedzała osobliwości Krakowa. Panie z tow. „Szk. ludodowej“ ugościły dziatwę w parku Jordana i obdarowały książeczkami, a dr. Jordan sam oierował zabawami.

Wyrok w sprawie wybijania szyb w Krakowie. Murarza W. Matejczyka, oskarzonego o namawianie wybijania szyb w domu hr. Wodzickiego i mieszkaniu hr. Branickiej, skazano na 8 miesięcy ciężkiego więzienia. Oprócz tego 1. skazano na 6 m., 1. na 5, 1. na 4 i 4-ch na 3 miesiące więzienia, obostrzonego postem co dni 14.

Bezrobocia w Krakowie. Pomocnicy piekarscy zabastowali, żądając 12-stugodzinnej pracy na dobę i 8 złr. płacy tygodniowo. Po kilku dniach zmowa skończyła się pomyślnie dla robotników. W bezrobociu tym po stronie pracujących były władze rządowe, gdyż, jak wykazała komisya sanitarno-policyjna, prawie we wszystkich piekarniach krakowskich warunki pracy były już bardzo antihigieniczne. Przytem tylko w 1-ej piekarni pracowano 9 godzin, natomiast w dziewięciu od 12—14 g., a 27-miu od 15—22.

Obecnie zastrejkowali znów robotnicy w cegielniach podgórskich i płaszowskich, gdzie, pracując po kilkanaście godzin, zarabiają najwyżej 80—100 centów.

Z Osrawy Polskiej. Za rozruchy, wynikłe podczas bezrobocia, zasądzono następujących robotników: Kroppa na 13, Kolarza na 9 miesięcy ciężkiego więzienia, 17-stu innych oskarżonych otrzymało kary do 4 miesięcy. Przeciw 22 rannym proces karny przeprowadzony będzie po ich wyzdrowieniu.

Odwołanie i przeproszenie. W artykule pod tytułem powyższym ks. Stojałowski w Nr. 8 *Wieńca Polsk.* zamieszcza oświadczenie, w którem w znacznej części „odwołuje i potępia“ cokolwiekby w pismach jego za wykraczające przeciw nauce kościoła katolickiego uznano.

Wiadomości osobiste. P. Platon Kostecki, znany publicysta i poeta, redaktor *Gaz. Narodowej*, obchodził czterdziestolecie pracy swej w dziennikarstwie.

Spisek w carstwie. *(X. Y.).* Petersburg. W nocy na 3. b. m. dokonane były w Petersburgu, Moskwie, Orle, Smoleńsku i wielu innych miastach liczne aresztowania. Widocznie policya wpadła na trop organizacyi rewolucyjnej i uprzednio członków jej śledziła. W Petersburgu wykryto drukarnię, która znajdowała się w zaułku Szczerbakowskim. Aresztowano między innymi Czermaka (czecha) szefa biura statyst. ziemskiego, młodego uczonego Pawła Struve, którego artykuły ekonomiczne zamieszczały pisma niemieckie, Aleksandrowa z żoną, mnóstwo studentów i słuchaczek wyższych kursów. Do dziś (dnia 9. bm.) aresztowania trwają ciągle. W Smoleńsku odkryto również tajną drukarnię, maszynę drukarską i około 400 funtów czcionek, oraz wydrukowany numer pisma rewolucyjnego. W lokalu, w którym była drukarnia, schwytano 4 osoby, w tej liczbie 2 młode kobiety. Bardzo liczne były aresztowania w Orle, gdzie pomiędzy innymi uwięziono Korolewa, głównego inżyniera drogi żelaznej orłowsko-witebskiej, dalej niedawno powróconego z Syberyi Marka Natansona z żoną, Lwowa, panią Wulf i wiele innych osób. W Moskwie były także bardzo liczne aresztowania, ale dokładnych szczegółów nie mamy. Policya schwytała tam wiele osób na ulicy. Drukarnia w Petersburgu należała do organizacyi *Narodnaja Wola*, znaleziono w niej wydrukowany numer pisma *Raboczyj Listok.* Mówią o znalezieniu czterech bomb w lokalu drukarni. — Oprócz wyż wymienionych uwięziono w Petersburgu kandydata praw Orłowa, Fedułowa i panią Ternożycką, a w Orle Sozonowa, adw. Pobiedonoscewa, Mik. Tlaterewa i Gedeonowskiego. Aresztowani należą w znacznej liczbie do takich, co świeżo wrócili z Syberyi.

Z Pragi Czeskiej donoszą, iż w d. 15 b. m. w wielu domach, na których są tabliczki z niemieckimi napisami i o barwie czarno-żółtej, wytłoczono szyby, a 18-go przyszło do bijatyki

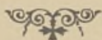
między niemieckimi cyklistami a chłopakami czeskimi. Policya poczyniła liczne aresztowania, przyczem rozpędziła tłumy przy pomocy bagnetów i dobytych szabli.

Na kongresie węgierskich demokratów socyalnych między innemi uchwalono rezulucyę, wyrażającą sympatyę dla prześladowanych przez rząd węgierski Rumunów. Wniósł to delegat chorwacki z Zagrzebia.

Wystawa. 5-go maja otworzoną została wszechświatowa wystawa w Antwerpii.

Zmarli: *Jan hr. Tarnowski*, b. marszałek krajowy, w Dzikowie, przeżywszy lat 59.

Marya Szwartz, znana powieściopisarka szwedzka, której większość utworów przełożono na język polski.



BIBLIOGRAFIA.

Wydawnictwo groszowe im. Tadeusza Kościuszki puściło w świat nową książeczkę p. t. *Pieśni narodowe*, staraniem młodzieży na pamiątkę setnej rocznicy bohaterstwa ludu, wydane (Kraków, 1894, str. 32).

Zbiorek zawiera 44 utworów poetycznych, które pouczają o przeszłości narodowej z ostatnich lat stu, zapalają do miłości ojczyzny i obudzają wiarę w jej przyszłość.

Zbiorek wydany bardzo starannie a za bajecznie niską cenę — 4 centy za egzemplarz, zasługuje na rozpowszechnienie zwłaszcza między ludem i młodzieżą

Pierwsze wydanie tej broszurki skonfiskowano we Lwowie za 4 uznane i wielekroć drukowane wiersze, o czem poprzednio wspomnieliśmy.

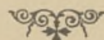
Jana Kilińskiego Pamiętnik wyszedł nakładem Tow. im. St. Staszica, jako tom VII. seryi II. Lwów. 1894 r, str. 84, książeczka niniejsza została zaopatrzona wstępem, portretem Kilińskiego i podobizną jego pisma. — Cena 25 centów.

„Ekonomisty polskiego“ Nr. 52 (Rok V., zeszyt IV., za kwiecień 1894) zawiera następującą treść: *J. Kirszrot-Prawnicki:* System rentowy i włości rentowe. — *Dr. Fr. Stefczyk:* Handlowa działalność kółek rolniczych w Galicyi. — Literatura (Sprawozdanie z najnowszych dzieł ekonomicznych, wydanych w języku niemieckim). — Wystawa krajowa we Lwowie (dokończenie). — Kronika.

Nr. 10 „Przeglądu Emigracyjnego“, organu polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, wyszedł i zawiera: Liga polska w Ameryce. — Z Kalifornii, nap. Modest Marjański. — W sprawie zatrzymywania wychodźców, spisał W. Popławski. — Korespondencye: Sofia, nap. B. A. — Statystyka kościoła polskiego w Ameryce z r. 1893 na 1894 ułożył M. Marjański. — Rozmaitości. — Zapiski literackie. — Odpowiedzi od redakcyi. — Ogłoszenia.

„Dźwigni“ wyszedł nr. 3. i zawiera: 1. Od redakcyi. 2. Łączmy się bracia! 3. Pułkownik, szewc Jan Kilinski. 4. Poczet prenumeratów „Dźwigni“. 5. Machiny wobec ubezpieczenia, napisał Rogala. 6. Napoje owocowe, podał Chostowski z Ostrowa. 7. Szestwo, Pracownie, napisał B. Smetański. 8. Technologia, podał L. Brunner. 9. Kronika. 10. Korespondencye. 11 Od zarządu. 12. Posiedzenie głównego zarządu krajowego towarzystwa kupców i przemysłowców z d. 23. kwietnia 1894. 13. Powszechna wystawa krajowa. 14. Kasza orzachowa, podał dr. M. B. Wąsowicz. 15. Od administracyi. 16. Fabrykacya whisky podług angielskiego czasopisma „The Ludgate Mondy“. Dodatek stały „Szkolnictwo przemysłowe i handlowe“ zawiera: 1. Urządzenie wystawy szkół przemysłowych na wystawie powszechnej we Lwowie. 2. Potrzeba szerszego rozwoju naszej literatury rolniczej, przemysłowej i handlowej, jako dźwigni ekonomicznego rozwoju i dobrobytu. Przedstawił Zygm. Korosteński (c. d.) 3. Literatura: J. Bergera. Postępy buchalteryi. 4. Informacye.

Wolne Polskie Słowo z 15. maja zawiera: Lud (artykuł wstępny). — Korespondencya z Rapperswylu, opisująca obchod Kościuszkowski, urządzony przez emigracyę 6. maja. Koresp. z Lyonu. — Przegląd polityczny. — Głos z kraju: Z zaboru rosyjskiego *(X. Y.)* II. i III. Rozmaitości. — Bibliograficzne zapiski.



Treść: Powitanie wystawy krajowej, nap. *L.* — Z parlamentu Wiedeńskiego, II. — Przegląd polityczny. — Sprawy polskie: I. Szląsk austryacki. II. Sprawa parcelacyi. III. Z zaboru rosyjskiego *(X. Y.)* — Nauka: Spirytyzm, II. (ciąg dalszy), nap. *Wł. Kozłowski.* — Powieść i poezya: Nieobecni (dokończenie), opowiadanie *T. T. Jeża.* — Echa polskie. — Moralność w polityce — odczyt *Z. Miłkowskiego.* — W kwestyi czeskiego moskalofilstwa. — Rozmaitości. — Grafologia. — Ogłoszenia.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Hipolit Śliwiński.**